

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Królowa
Różańca Świętego!*

Nasz najlepszy Stwórca nie zostawia nigdy swoich dzieci bez środków zaradczych. Pamiętajmy, że przez chrzest święty jesteśmy wszczępieni w Chrystusa i Bóg Ojciec jest również naszym Ojcem. Dlatego mamy prawo oczekiwać od przedwiecznego Rodzica opieki. Ta opieka może wyglądać wielorako. Bóg chcąc byśmy mieli zasługę chce ażebyśmy sami – choć z Jego pomocą – zasłużyli na Niebo.

Dobry Bóg dał nam również za Matkę Maryję, która bezustannie nad nami czuwa i bieży nam z pomocą. Różaniec Święty jest najlepszym środkiem by być blisko Niepokalanej i rozważać tajemnice życia Chrystusa i Jego Matki. Jak wielką moc ma Różaniec Święty widzimy dzięki bitwie pod Lepanto. Święty Pius V NAJPIERW zaczął Krucjatę Różańcową, a dopiero po tym wziął się za organizowanie sił wojennych.

Pamiętajmy, że to po bitwie pod Lepanto św. Pius V ustanowił święto Matki Boskiej Zwycięskiej, przemianowane na święto Matki Boskiej Różańcowej przez Jego następcę papieża Grzegorza XIII. W tym roku obchodzimy 450-tą rocznicę zwycięstwa nad Turkami u wybrzeży Grecji i winno nam to uświadomić, że nie ma takiej rzeczy której na Różańcu – dobrze odmawianym – nie można wyprosić.

10 października obchodzimy w Polsce Dziękczynienie za zwycięstwo chocimskie. Chodzi o pierwszą bitwę pod Chocimiem w roku 1621. Odśpiewamy wtedy Te Deum z przepisaną w rytuale polskim modlitwą. Mija czterysta lat od tej bitwy i ciągle problem ekspansji islamskiej jest aktualny. Jeżeli nasza Hetmanka nas nie obroni to nikt tego nie uczyni.

Cały miesiąc październik jest poświęcony Różańcowi Świętemu. Modlitwa na Różańcu w tym miesiącu obdarzona jest wieloma odpustami przez papieża

Leona XIII. Różaniec to modlitwa, która wymaga wielkiego trudu, ale i miłości do Boga i dusz. Bądźmy apostołami Różańca Świętego. Prośmy świętego Dominika i świętą Katarzynę Sieneńską, oraz oczywiście świętego Piusa V o dar modlitwy na Różańcu Świętym.

W kalendarzu polskim miesiąc Różańca Świętego zaczyna się świętem błogosławionego Jana z Dukli. Jest On jednym z tych świętych polskich, który objawił się na polu bitwy wzmacniając polskie wojsko. Było to w oblężonym przez hordy tatarsko-kozackie Lwowie. Innymi świętymi byli św. Stanisław Kostka, bł. Władysław z Gielniowa i św. Stanisław Szczepanowski. Drugiego października jest natomiast święto świętych Aniołów Stróżów o których ciągle zapominamy. Bogu dzięki Oni nie zapominają o nas! Przed iloma łotrostwami ochronili nas nasi święci Aniołowie Stróżowie dowiemy się dopiero po śmierci...

16 października to święto świętej Jadwigi Księżnej Polskiej (zwanej Śląską). Choć była Niemką z pochodzenia, okazała się prawdziwą Matką dla narodu polskiego, będąc z nami w czasie strasznego najazdu Mongołów. Widziała wtedy śmierć swojego syna, którego głowę wschodni azjatyccy barbarzyńcy wbili na pikę. Jest Ona również Patronką Polski, a szczególnie polskich matek. To, że pozostała patronką naszego Kraju jest świadectwem związku Polski ze Śląskiem. Warto pamiętać, że przez 350 lat Śląsk był w Polsce. To król Jan III Sobieski uprosił papieża o włączenie Jej święta do ogólnokościelnego kalendarza liturgicznego. Warto pamiętać o tych faktach w dobie narodowego zaprzaństwa i zdrady, które powodują, że wielu nie zależy już na naszej ziemi. Czy wiecie, że katedra wrocławska ma takich samych patronów jak wawelska – św. Stanisława i Wacława? Pilnujmy naszej ziemi by jej znowu nie utracić!

Niech święta Małgorzata Maria Alacocque (święto 17 października) uprasza nam jak najlepsze nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

ks. Rafał J. Trytek ICR

Nasza broń

Dnia 7 października, a dla uroczystości kościelnej w pierwszą niedzielę tego miesiąca, przypada święto Matki Boskiej Różańcowej, ustanowione przez papieża Grzegorza XIII na pamiątkę sławnego zwycięstwa morskiego chrześcijan nad muzułmanami pod Lepanto r. 1571. Po wszechnie panowało wówczas przekonanie, że różańcem raczej niż siłą zbrojną pokonano wroga chrześcijaństwa; wszak dzień w dzień błagał św. Pius V na kolanach Matkę Najśw. o tryumf chrześcijaństwa nad Islamem. Miliony wiernych skupiły się w tej samej modlitwie około swego duchownego Ojca: z kościołów i kaplic, z pałaców możnych i chat wieśniaków unosiły się ku niebu gorące prośby do Matki Najśw. o odwrócenie niebezpieczeństwa tureckiego. Zwycięstwo świetne było odpowiedzią Tej, którą Kościół przyrównywał do wojska dobrze uszykowanego. 90 okrętów tureckich w popłochu pędziło ku brzegom – częścią się rozbiły, a częścią spłonęły. 187 okrętów wpadło w ręce sprzy-

mierzonych chrześcijan wraz z 160 armatami. Zabitych Turków było 35.000, 15.000 dostało się do niewoli. Najpiękniejszy zaś owoc walki stanowiło uwolnienie prawie 20.000 jeńców chrześcijańskich z kajdan i niewoli tureckiej. Od tej rozstrzygającej bitwy na morzu, w której Zachód zapanował nad Wschodem, oraz religia miłości zatryumfowała nad fanatyzmem mahometan, Turcy nie odważyli się już nigdy walczyć na morzu z chrześcijanami ani też rozszerzać panowania półksiężyca na Morze Śródziemne. Bohaterowie walki pod Lepanto, a zwłaszcza arcyksiążę austriacki Jan, znany pod nazwiskiem hiszpańskim Don Juan d’Austria, zdobyli sobie nieśmiertelną sławę, żyjącą do dziś dnia w pieśniach i poezjach i w sercach chrześcijan.

Żyjemy znów w czasach potężnego zmagania się Zachodu ze Wschodem, kultury i religii zachodniej z cywilizacją knuta i schizmą wschodnią. Zwycięstwo Rosyi byłoby bolesną klęską dla katolickiego świata. W tej tak ciężkiej dobie Ojciec Św. Be-

nedykt XV wzywa znów cały świat do modlitw o pokój i o tryumf Kościoła św., zwracając się w swej prześlicznej modlitwie do Najmiłościwszego Serca P. Jezusa i do Najśw Dziewicy, która w czasach strasznych doświadczeń zawsze stała na straży Kościoła, używając ochrony i zwycięstwa.

Umierający papież Pius X wyrzekł te pamiętne słowa: „Zwyciężą te państwa, które idą do boju, wzywając Imienia Bożego”.

W rękach Boga jest szala zwycięstw. I niema wątpliwości, że sprzymierzone wojska nasze walczą z Bogiem. „Sprawa nasza jest sprawiedliwą! Bóg nas nie opuści”. Tak panujący oświadczyli we Wiedniu, w Berlinie, w Monachium, w Dreźnie, w Sztutgarcie. Imię Boga było na ustach wszystkich wyruszających w bój, a z rowów strzeleckich wciąż nadchodzą pocieszające wieści, jak wspólnie, często z oficerami, odmawiają żołnierze nasi różaniec, znajdując w tej modlitwie pokrzepienie i ukojenie wśród tęsknoty za rodziną i dziatwą w domu.

Wiedzą oni dobrze, że podczas gdy modlą się, Marya roztacza nad nimi i nad ich rodzinami swój ochronny płaszcz i broni od nieszczęść. Śmiało po takiej modlitwie spoglądają

śmierci w oczy; jeśli zginą, to dzieci ich nie będą sierotami, bo mają Matkę najlepszą – Maryę. Andrzej Hofer po zwycięstwie tak się odezwał do swoich towarzyszy: „Nie kule wasze, Tyrolczycy, lecz inne zupełnie kulki, mianowicie paciorki różańców waszych, zwyciężyły wroga”. Zdaje się, jakoby wróciły czasy tej wiary Tyrolskiej, kiedy to żołnierze bitni w jednej ręce trzymali karabin, w drugiej różaniec, zawsze gotowi w razie niebezpieczeństwa bronią tą wobec wroga zasłonić się i zapukać kiedyś różańcem do nieba.

Niech ten miesiąc, poświęcony M. B. Różańcowej, będzie nowym wieńcem zwycięstw. Żołnierze w polu z wiarą w duszy i otuchą niech idą naprzód pod obroną Maryi, a z niemi złączeni uczuciami i duchem niech wszyscy, mężczyźni, starcy, kobiety, dzieci, walczą bronią różańca św., aby P. Bóg raczył przywrócić narodom pokój i wywyżżyć Kościół swój św.

Niech płyną też z serc wszystkich katolików, a przede wszystkim wdzięcznych Polaków, serdeczne prośby do tronu Boga za Ojca św., Benedykta XV, który obecnie znajduje się w nader trudnym położeniu. Pozbawiony pomocy – narażony na

zaczepki i oszczerstwa niewierzących, potrzebuje naszych modlitw.

Gdy Piotr św. trzymany był w więzieniu, cały Kościół zanosił modły do Pana za namiestnika Chrystusowego i wybawił go Bóg przez anioła z więzienia. Dziś pałając tą samą miłością ku Ojcu swemu, stoi za Benedyktem

XV armia modlących się, z różańcem w rękę i z pozdrowieniem Maryi na ustach.

Starcy, dzieci, chorzy, ranni, wszyscy możecie walczyć tą bronią różańca św. za Kościół i Ojca Św., za ojczyznę, o lepszą przyszłość.

Posłaniec Serca Jezusowego, październik 1915, str. 191 – 195.

Św. Anioł Stróż

Wielkiemu dobroczyńcy wielka wdzięczność się należy: więc też z radością spieszymy w tym miesiącu spłacić bodaj w drobnej częsteczce ten ogromny dług wdzięczności, jaki każdy z nas u swego św. Stróża Anioła zaciągnął. Ledwieśmy żyć zaczęli, on już stał przy nas i czuwał dniem i nocą przy naszej kołysce z troskliwością większą od naszych nawet matek, a w długim pasmie dni naszego dzieciństwa, ile razy nas ustrzegł od kalectwa lub śmierci, gdzie i matka sama nie mo-

gła była zapobiedz nieszczęściu, to tylko Pan Bóg wie jedynie... A przecież nie raz tak cudowną jest ta anielska opieka, że gwałtem zwraca na się ludzką uwagę do tego stopnia, iż każdy myślący katolik musi rad nie rad wyznać: „To musi być sprawa św. Stróża Anioła!” I w naszych czasach tyle już razy byliśmy tego świadkami, jak np. wypadło niemowlę z kolejowego wagonu wśród bardzo szybkiej jazdy, lub spadło na kamienie z drugiego czy trzeciego piętra, gdzie – po ludzku rzeczy biorąc – powinno było na miejscu zginąć lub ciężko się po-

ranić: a przecież najmniejszej nie odniosło obrazy. Tylko miejsce nie pozwala przytaczać niezliczonych tego rodzaju przykładów.

Kiedyśmy podrośli i sami kroki stawiać zaczęli, nie zmniejszyły się nasze niebezpieczeństwa, bo w miejsce niemowlęcego niedołęztwa przyszła dziecięca płochość i dziecięcy nierozum, co sam sobie niebezpieczeństw szuka i nieszczęścia sprowadza. W dodatku daleko straszniejsze nastały wtedy niebezpieczeństwa, bo niebezpieczeństwa duszy, nieskończone droższej od zdrowia ciała i od samego nawet życia. Wtedy to na czystą duszę i na serce niczem jeszcze nie skalane wszystko się jakby sprzysięgało: i szatani i ludzie i nasze zmysły i budzące się namiętności i wszystko niemal, co nas otaczało. Jakiegoż cudu trzeba było na to, żeby wśród tego nie zginąć, albo co najmniej nie zbrukać sobie duszy, nie skazić serca i wyobraźni na całe już życie!... A co dopiero powiedzieć o młodości?... O – wtenczas doprawdy, jak niegdyś w gorejącym piecu babilońskim tylko św. Stróż Anioł otaczał nas skrzydłami przed grozą płomieni i w koło nas je zalewał... Na takiej pracy nad nami zeszło mu całe nasze życie. Nie była to praca jedyna.

Posłaniec ten Boży miał nie tylko znosić nam Boże natchnienia, ale i wpajać je w dusze nasze, tak jak ziarno w ziemię, by to ziarno owoc łask i cnót wydało. Najcięższa to praca, ta praca nad twardym lub niestałym sercem człowieka, co i samemu P. Bogu opór stawia tak często. To też, jeżeli w czym, to w tej mierze i my podobno całe życie sprawialiśmy mu smutki i zawody. A przecie święty ten nasz Opiekun z miłością najczulszej matki czuwającej i płaczącej nad chorem dzieckiem nie odstąpił ani na chwilę od naszego boku, ale niezmordowanie i uczył i prosił i gorącą modlitwą swoją wypraszał nam łaski, światło, nawrócenie, a wreszcie wytrwanie.

Tak tedy od kolebki aż do trumny nie opuszcza nas ani na chwilę ten najwierniejszy i nieodstępny nasz przyjaciel w życiu. On to w ciemnościach oświeca, w cierpieniu pociesza, w przygodach strzeże, w zwątpieniu serca dodaje, z niebezpieczeństw mnogich wybawia. On nas chwiejących się podtrzymuje, walczących wzmacnia, upadłych podnosi, a w grzechach lub nałogach usypiających do powstania budzi.

A co powiedzieć o najważniejszej chwili w życiu całym – o śmierci, od

której wszystko, bo wieczność w niebie lub wieczne piekło zawisło? Tam to dopiero potężny nasz książę niebios zastawia swemi piersiami konającego i z śmiercią i z piekłem pasującego się człowieka i pomaga mu do zwycięstwa i w chwałę niebios wprowadza.

Byli Święci, którym Pan Bóg dawał naocznie widzieć swego Anioła Stróża, jak np. św. Franciszce Rzymianie; byli i tacy, obok których inni go widzieli, jak np. raz obok św. Wacława wśród bitwy... Ale nam wystarcza nasza św. wiara i to co Pismo św. nam powiada: *Aniołom swoim rozkazał (Bóg) o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich* – żeby mocno wierzyć, iż takich samych potężnych opiekunów i my mamy tak samo jak oni.

Czyż i my podobnie, jak Tobiasz na widok cudownej opieki św. Archanioła Rafała, nie musimy zawołać z największą wdzięcznością: *Wszego dobra jesteśmy przezeń napełnieni*. Cóż mu za to oddamy?... Na to serce samo nam odpowiada.

Nasamprzód należy się naszemu św. Aniołowi Stróżowi wielka *miłość i wdzięczność* wraz z nieograniczoną wdzięcznością dla Pana Boga, że

nam takim lichym i grzesznym aż z niebios Swego księcia posyła.

Powtórę należy mu się *postuszeństwo*. Winniśmy słuchać ochotnie i prędko natchnień św. Anioła Stróża, które nas tylko do dobrego, do szczęścia i do zbawienia prowadzą.

Po trzecie winniśmy mu wielkie *uszanowanie*. Skoro tedy zawsze dniem i nocą jest przy nas, to i my dniem i nocą, w każdym miejscu, czasie, słowie i uczynku powinniśmy tak się skromnie i pobożnie zachowywać, jakbyśmy na niego oczyma naszymi patrzyli.

A wreszcie powinniśmy we wszystkim *do niego się uciekać* po jego pomoc, czy to w pracy, czy w smutkach i niedoli, czy w pokusach, lub jakichkolwiek swoich albo cudzych potrzebach. Jest to Patron nie tylko potężny, ale najbliższy, który tylko czeka na nasz głos i na nasze prośby. Nic tedy dziwnego, że Święci takie wielkie nabożeństwo mieli i do swego Anioła Stróża i nawet do św. Aniołów Stróżów innych ludzi, jak np. błogosławiony Piotr Faber, który tyle dobrego tem nabożeństwem działał przy pomocy św. Aniołów Stróżów.

I my odtąd idźmy za tym przykładem. Wedle wskazanych sposobów

czcijmy i jednajmy sobie tych świętych naszych Opiekunów niebieskich z gorącą miłością, uczmy tego wszystkich, którym tylko dobrze życzymy, a przede wszystkim dzieci: a wtedy więcej będzie między nami życia anielskiego, więcej siły w cierpieniach, pociechy w smutkach, zwycięstwa w pokusach i w końcu więcej – Świętych.

Cnota: Jeżeliśmy dotychczas nie mieli tego praktycznego, a tak po-

trzebnego nabożeństwa do św. naszego Anioła Stróża, to teraz je szczerze zacznijmy w ten bodaj najprostszy sposób, że rano i wieczór i w każdej potrzebie wzywać będziemy jego pomocy.

Westchnienie: Aniele Stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy: bądź mi zawsze ku pomocy.

Posłaniec Serca Jezusowego, październik 1896, str. 294 – 300.

Grzech powszedni

Ks. Andrzej Beltrami

Z portu Genueskiego wychodzi okręt pełen kosztownych towarów, by udać się na sławne rynki krajów wschodnich. Jest bardzo silnie zbudowany i zdaje się, że łatwo sprostą choćby najsilniejszym wichrom i burzom. Lecz cóż! Na samym spodzie zrobiła się mała dziureczka, nie większa od

końca igły, kędy zaczęła wsiąkać woda. Nikt tego nie zauważył, a tymczasem dziura coraz bardziej się zwiększa, aż pewnej nocy okręt tonie. Otóż historia smutnych następstw, jakie sprowadza grzech powszedni. Kto pogardza małymi rzeczami i nie dba o małe drobnostki, ten z wolna zbliża się do przepaści,

aż nareszcie upadnie w grzech śmiertelny. Tylko tak dalej schlebiajmy rozmyślnie naszym wadom i nie unikajmy małego kłamstwa, aż P. Bóg nam zacznie odejmować liczbę swoich łask i wtenczas dusza osłabiona doprowadzi nas do tego, że wnet będziemy optakiwać nieuchronny upadek¹.

Nauka nowoczesna śmiałem badaniem wyśledziła przyczyny chorób zakaźnych. Odkryła już, że mają one początki od mikrobów, to znaczy owadów bardzo maluczkich, nawet niedostrzegalnych, które wchodzi w ciało ludzkie i tam rozmnażając się nieskończenie, pustoszą i niszczą organizm. Weźmy na przykład suchoty: cóż to jest za choroba, która w kwiecie wieku tyle młodzieży pożera? Jest to mikrob, co wchodzi w płuca i zwolna je paraliżuje. Niešťczęśliwy młodzieniec z początku zaczyna kaszleć, potem blednieje i chudnie i w krótkim czasie z opadaniem liścia w jesieni schodzi do grobu.

¹ Na poważne zastanowienie się zaskutgują słowa króla Proroka: „Z świętym święty będziesz, a z mężem niewinnym niewinny będziesz; i z wybranym wybrany będziesz, a z przewrotnym przewrotny się staniesz!” (Ps. 17, 25).

Jeżeli to zło zawczasu się spostrzeże, to medycyna może jeszcze ten owad zabójczy odosobnić lub całkiem uśmiercić; lecz jeśli mu się pozwoli zagnieździć i rozmnożyć, to środki lekarskie będą już tylko męczarnią dla chorego, a śmierci przybliżającej się już nie oddalą.

Mikrobem duszy jest grzech powszedni i jeżeli zawczasu nie będziemy się leczyć, niechybną śmierć nam zada.

Gdyby Aniołowie mogli płakać, wylewaliby gorzkie łzy, widząc człowieka z tak wielką łatwością obrażającego swego Stworzyciela, swego Ojca niebieskiego, swego Odkupiciela, który z miłości ku człowiekowi podjął się nieść ciężki krzyż na górę Golgoty, na którym miał być ukrzyżowanym.

Szatan zawsze pełen owej chytryści i złości, którą uwiódł Ewę, nie kusi nas zaraz do grzechu śmiertelnego, gdyż odrzucilibyśmy go z przerażeniem. Stara się on raczej przyprowadzić nas do upadku w grzechy powszednie i sprawia, że jeden od drugiego z większą świadomością się popełnia, co zwolna nas osłabia i czyni bezsilnymi. Gdy już nas widzi pozbawionych obfitych łask Boskich, zniechęconych w ćwiczeniach religij-

nych i prawie już niedomagających, wtenczas śmiało na nas uderza i przyprowadza do upadku w grzech śmiertelny.

Jenerał doświadczony zanim napadnie miasto, burzy najprzód i niszczy przednie fortyfikacje, wały i szance i tak krok za krokiem podsuwa się pod mury, aby potem stanowczy atak przypuścić.

Pewien jeniec zamknięty w wysokiej wieży, aby mógł uciec, taki wynalazł podstęp. Połączył włosy swojej głowy jeden z drugim i z maluczkim ciężarkiem u spodu spuścił je na ziemię i wciągnął do góry nić jedwabną, którą mu podał jego znajomy. Nicią jedwabną wciągnął sobie sznurek mocniejszy, tym zaś znowu inny silniejszy, aż zaopatrzył się w mocną linę, po której spuścił się na dół i całkiem się uwolnił. Zły duch ciemności żąda najprzód od nas drobnostki, potem czegoś więcej, aż wreszcie ośmiela się żądać ciężkiego przestąpienia przykazania Bożego.

Dlatego też Duch św. upomina nas przez usta Apostoła narodów św. Pawła: „Nie dawajcie miejsca szatanowi!”².

Podanie niesie, że Semiramis, królowa Assyrii, swoją przebiegłością wyjednała sobie u Ninusa władzę cesarską na jeden dzień. Skoro tylko rządy miała w ręku, rozkazała natchmiast swego nieszczęśliwego małżonka wrzucić do więzienia i potem go ściąć, aby sama mógł rządzić Niniwą i całym obszernym cesarstwem.

Podobnie opowiada się o królowej Dydonie, iż przybwszy do brzegów afrykańskich, prosiła króla Jarbę o tyle ziemi, ileby skórą wołu mogła opasać. Z uśmiechem ów monarcha zgodził się na to, lecz chytra ta niewiasta wzięła największą skórę, jaką mogła znaleźć, kazała ze sierści uprząć nić, skórę zaś porzucić na cieniuteńkie pasy i rozciągnęła ją w sposób, że opasała ogromną przestrzeń ziemi, gdzie następnie wybudowała owo potężne miasto Kartaginę, które potem zajął całą Afrykę. Nieszczęśliwy Jarba spostrzegł za późno ów zwodniczy błąd i przeklinał to nieogłędne zezwolenie. – Szatan, zdradliwy kusiciel, takich samych używa sztuczek, żąda mało, by uzyskać wiele: najprzód domaga się grzechu powszedniego, by potem

² Piękne jest napomnienie, które czytamy w Pieśni nad Pieśniami 2, 15:

Pojmajcie nam liszki małe, które psują winnice.

przejsć do śmiertelnego. Biada nam, jeśli mu posłuch damy! W jednym dniu nic się wielkiem nie stanie; tak samo w jednej chwili nikt się złym nie stanie. – Dlatego też sławny doktor św. Grzegorz Wielki, powiada: że pod pewnym względem ukrywa się większe niebezpieczeństwo w małych grzechach aniżeli w wielkich; ponieważ o ile lepiej się zna wielkie grzechy, o tyle więcej uderza nas ich wielka złość, co nas znowu pobudza do ich unikania i do poprawiania się z nich, jeśliby kto je był popełnił; ale grzechy małe, o ile mniej są znane, o tyle mniej się ich unika i prawie bez uwagi i ciągle się je popełnia: człowiek spokojnie w nich zasypia, bez silnego postanowienia, żeby się z nich otrząść i poprawić; stąd też wnet z małych stają się wielkie. Król wymowy chrześcijańskiej, św. Jan Chryzostom, posuwa się dalej jesz-

cze i nie boi się twierdzić, że niekiedy musimy więcej dbać o małe grzechy aniżeli o wielkie, gdyż ciężkie grzechy już z swej natury przedstawiają nam pewną odrazę, co nas skłania do ich nienawidzenia i unikania; lecz małe już przez to samo, że są małe, sprawiają, iż się opuszczamy i stajemy się niedbali. Ponieważ je mamy za drobnostki, nigdy nie zadajemy sobie trudu, aby z nich się wyzwolić, gdy tymczasem wyrządzają nam szkodę nieopisanie wielką. Każdy człowiek, prawdziwie dbający o swoje zdrowie, zawczasu przeciwdziała pierwszym atakom choroby, małym słabościom i zaziębieniom, bojąc się, żeby one gorszych następstw nie pociągnęły za sobą. Tak i my powinniśmy postępować. Uważaj na pierwsze objawy choroby, ponieważ i lekarstwo już nie pomoże, gdy przez długie zaniedbanie zło się zagnieżdżyło!

Ks. Andrzej Beltrami, Grzech powszedni, Kraków 1919 r., str. 27 – 33.

Patronka Towarzystwa

Ostatnie lata życia i śmierć Assunty

Po śmierci Marylki Assunta zgodnie z życzeniem męża opuściła niewdzięczne błota Pontyjskie, i wróciła do Corinaldo, wróciła biedniejsza jak przed 6 laty, gdy stamtąd wyjeżdżała. Pierwsze lata były bardzo ciężkie. Pracowała jako służąca, a dzieci oddała pod opiekę parafii. Teresa została później siostrą Misjonarką, Angelo, Mariano i Alessandro pojechali do USA, gdzie ten ostatni zmarł. Ersilia wychowana w sierocińcu wyszła za mąż na murarza.

Rzadko miała wtedy chwile radości, ale przyjmowała wszystko ze spokojem i odpowiadała nieraz „Czyńmy zawsze Wolę Boga”. W 1944 spadła ze schodów i złamała sobie kość udową, cierpiała wielce, ale nie narzekała. Modliła się wiele, dwa lub trzy razy dziennie powtarzała różaniec. Wszyscy, którzy widzieli Assuntę, podkreślali jej prostotę, pogodę ducha. Często jeździła do Nettuno na grób córki i w r. 1929 wyraziła nawet pragnienie zamieszkania na stałe w

Nettuno. Ale było to niemożliwem do zrealizowania.

Po wojnie nastały dla niej radosne chwile. Mariettina została beatyfikowaną i kanonizowaną. Można sobie wyobrazić uczucia matczyne.

Gdy oznajmiono jej, że za kilka dni będzie brała udział w beatyfikacji swej córki zawołała:

– Naprawdę! Oby tylko Bóg dał mi zdrowie. Ale ja nie jestem godna mieć taką wielką radość. Może umrę prędzej.

– Nie! Nie mówcie tak Assunto. Któż więcej jak Wy mógłby być godnym tego? Będziecie przyjęci przez Papieża.

– To było moje najgorętsze pragnienie dożyć tego dnia.

W czasie obrzędu beatyfikacji Assunta była blisko papieża, widziała wszystko. A po obrzędach podtrzymywana przez 2 osoby zbliżyła się staruszka do Ojca św. i z czcią ucałowała jego ręce. Papież rozmawiał z

nią serdecznie, położył ręce swe na jej głowę i błogosławił. Płakała z radości, nie potrafiła wymówić słowa. Mieszkała kilka dni jeszcze w Watykanie.

– Nie zasłużyłam – mówiła potem – na to, po tych dniach przebytych tu w Watykanie w domu papieża, nie pozostaje mi już nic jak niebo. I długo żyła przeżyciem tych wielkich dla niej dni.

I znowu nastał rok 1950 - Kanonizacja jej Marietty – nowa radość dla Assunty. Z okna pałacu watykańskiego patrzyła na uroczystości, widziała masy ludu, słyszała przepiękne słowa papieża. Po uroczystościach papież przyjął ją na audiencji prywatnej, jakoby Królową i przez 20 minut z niewymowną dobrocią prowadził z nią rozmowę i polecał się jej modlitwom i prosił, by modliła się za kapłanów.

Z okazji 50-lecia śmierci Marii Goretti Papież postał jej znowu długi list odręczny, w którym słał jej cnoty, chrześcijańskie wychowanie jej córki, którą strzegła jak lilię wśród cierni „i prosił o modły za młodzież żeńską, narażoną na największe pokusy świata i szatana”.

Płakała z radości staruszka przy czytaniu tego pisma papieskiego i wzruszona po kilka razy całowała papier.

Od czasów beatyfikacji dom Assunty był miejscem częstych pielgrzymek. Ludzie uwielbiali dobrą, kochaną Mamę, chcieli ją zobaczyć, porozmawiać, prosili chociaż o zrobienie krzyżyka na obrazku (bo pisać nie umiała). Ta prosta kobieta umiała dziwnie przemawiać do pielgrzymów, nastrajać ich serca pogodą, pociechą – dawała to co miała sama w sercu w obfitości. Ta przezacna analfabetka poprzez swe pouczające słowa, spojrzenia, uśmiech, stała się wychowawczynią dla wielu.

Jednym z pielgrzymów był w r. 1954 Kardynał C. Luque z Kolumbii, Arcybiskup Bogoty. Kardynał wchodząc ucałował rękę staruszki i rozmawiał z nią długo. Na zakończenie prosił, aby wymodliła u swej córki jej protekcję nad młodzieżą Kolumbii.

Otrzymywała listy z całego świata w różnych językach szczególnie od dziewcząt – kazała je cierpliwie tłumaczyć i odczytywać. Oto dwa z tych setek listów:

Teresa Rhodes z Shepparton w Australii pisze:

„Czuję, że wielkim zaszczytem dla mnie jest pisać list do Pani. Mam wielkie nabożeństwo do Waszej ukochanej córki świętej Marii – i ja mam 13 lat. W szkole siostra czytała nam jej życiorys – on był wspaniały. Każdego dnia my modlimy się do niej. Czy zechciałaby Pani prosić swoją córkę w niebie, aby wstawiała się za nami. Niech Pani prosi, aby Ona modliła się za nas, za nasze rodziny, za naszych nauczycieli, za Australię. My żyjemy daleko, bardzo daleko od Pani, ale czujemy się złączone poprzez Waszą małą córeczkę”.

Inna dziewczynka pisze:

„Tak jak Maria i ja chcę żyć – ona ma być zawsze światłem na mej drodze życia... Droga Mamo Assunto! módl się za mnie do Twego świętego dziecka, abym i ja pięknie umarła... Gdy będę duża i miała pieniądze, pojadę raz do Ciebie, Droga Mamo, teraz tylko jedno leży mi na sercu: żyć czysto tak jak Marylka...”

Interesowała się bardzo staruszka pielgrzymkami i rozwojem kultu świętej Marii w Nettuno, często dopytywała kiedy będzie skończona kaplica, nowe wielkie marmurowe tabernakulum nad jej trumną, nowy ołtarz. Odpowiadając na prośby

modliła się szczególnie za dziewczętą włoskie i przysyłała różnym organizacjom swe pozdrowienia matczyne.

W r. 1954 ciężko zachorowała. Nie opuszczając łóżka przyjmowała jednak pielgrzymów z różnych krajów, chcących z nią porozmawiać i nieustrudzenie, nieustannie powtarzała każdemu różne szczegóły z życia swej córki. Siły jej jednak coraz bardziej słabły, otrzymała wiatyk na drogę do wieczności. Papież – poprzez Sekretariat Stanu – przysłał jej swój telegram z błogosławieństwem i pociechą niebieską. Do ostatniej chwili zachowała świadomość i pełnię władz umysłowych.

– Chcę już iść tam blisko Marietty... Marietto! Przyjdź zabierz mnie! – wołała cicho, wzywając imiona swych dzieci i z wzrokiem utkwionym w górze spokojnie zasnęła na wieki.

Było to 8 października 1954 r. w Corinaldo. Assunta skończyła 88 lat.

Pogrzeb odbył się na koszt gminy Corinaldo, brały w nim udział władze świeckie, gminne, wojskowe, 7 biskupów, podsekretarz stanu Fave, jako reprezentant rządu, wielu księży i zakonników z okolicy i z Rzymu. Był też i Aleksander, który w ciszy, w skupieniu siedł za trumną.

Msza żałobna, kazanie Biskupa, dwa przemówienia przedstawicieli władz, imponujący pochód – oto treść wielkiej uroczystości żałobnej ku czci prostej kobiety z ludu, analfabetki, która była wzorem matek chrześci-

jańskich. Pochowano ją w krypcie, gdzie spoczywa relikwia ciała św. Marii Goretti. Ciało matki złączyło się niejako z ciałem córki, by na wieki złączyć się u Boga w niebie.

Ks. Dr. Stanisław Jezierski, Wzór przebaczenia, św. Maria Goretti, Rzym 1960 r., str. 81 – 85.

Odpowiedzi ks. Rafała Trytka ICR na bieżące pytania

Redakcja: *W tym roku mija 15 lat odkąd odszedł Ksiądz z FSSPX przyjmując stanowisko autentycznie katolickie. Czy po upływie tych 15 lat dodałby coś Ksiądz do swojej deklaracji doktrynalnej?*

Ksiądz Rafał Trytek: Pewnie można by się pokusić o uściślenie pojęć w tej deklaracji, ale zasadniczo jest ona wciąż aktualna, nawet bardziej niż wtedy. Poza tym ma ona charakter historyczny. Chwalili ją m.in. ks. biskup Sanborn i śp. ks. Cekada.

R: *Wiele razy uzasadniał Ksiądz swoje motywy odejścia ze struktur Bractwa św. Piusa X, ze względu jednak na poszukujących odpowiedzi na nurtujące pytania dotyczące Kościoła czy mógłby Ksiądz powiedzieć dla czego stanowisko tzw. lefebrystyczne jest nie do pogodzenia dla katolika i co powinni uczynić ci którzy ciągle się wahają?*

Ks. R. T.: Katolik musi być poddanym papieżowi pod groźbą wiecznego zbawienia. Nie można bezkarnie prowadzić apostolatu, który jest

równoległy do oficjalnie aprobowanego bo to schizma. Jeżeli jesteśmy zmuszeni by zapewniać wiernym przekazywanie doktryny i sakramenty wbrew modernistycznej pseudohierarchii, to musimy uznać że nie reprezentuje ona Chrystusa. Pan Jezus nie zaprzecza sobie i nie tworzy Kościoła po to tylko by być zmuszonym do tworzenia kolejnych struktur celem przekazania Dobrej Nowiny.

R: *W lutym 2020 roku powstał Biuletyn czcicieli św. Marii Goretti. Proszę powiedzieć skąd taka inicjatywa, dlaczego akurat św. Marietta Goretti i jak ocenia Ksiądz działalność tego pisma.*

Ks. R. T.: W styczniu 2020 roku na kolędzie u pewnej rodziny na Górnym Śląsku, padł pomysł stworzenia pisma głównie dla młodszych czytelników. Zrządzeniem Opatrzności Bożej już w następnym miesiącu powstała konieczność stworzenia Stowarzyszenia dla reprezentacji mojego kleryckiego apostołatu w Polsce, by była całkowita jasność kto może się wypowiadać w moim imieniu. Wybór patrona padł nieoczekiwanie- również dla mnie- na św. Marię Goretti. Wybór dziewczycy która w chwili męczeństwa nie miała jesz-

cze dwunastu lat był świadomy. Chciałem uniknąć niespodziewanego efektu komicznego w postaci odwoływania się do jakiejś wielkiej postaci polskiego Kościoła, po to tylko by po jakimś czasie zwinąć ogon lub wydawać oświadczenia w imieniu własnym i kolegi, by stworzyć wrażenie, że kupa nas. Poza tym to Ona sama- Marietta- jak wierzę, nas wybrała. Planowane pismo stało się organem nowo powstałego Stowarzyszenia, a jego profil nie ograniczył się tylko do pisma dla dzieci. Jego odbiorcami są wszyscy miłujący świętą dziewczynkę z Nettuno.

R: *Nie tak dawno Bergoglio wydał dokument Motu Proprio Traditionis Custodes ograniczający celebrowanie „nadzwyczajnej” formy rytu rzymskiego. Jakie znaczenie może mieć takie posunięcie i jakich możemy spodziewać się skutków?*

Ks. R. T.: Na pewno nastąpi i już następuje przetasowanie na scenie tzw. Tradycji. Środowisko indultowe straciło w dużej mierze pewność przyszłości w ramach koncesjonowanego ruchu Tradycji. Z kolei w FSSPX jest już jasne na jak wielkie niebezpieczeństwo naraził bp Fellay dziedzictwo arcybiskupa Lefebvre. Przypominam, że na początku "pon-

tyfikatu" Franciszka/Bergoglio ks. biskup Fellay zapewniał, że jest on przyjacielem Tradycji. Ta wypowiedź przejdzie do historii jako wyjątkowy blamaż i nierozumność. W samym FSSPX też zapewne wynikną kolejne podziały wraz z postępem apostazji w okupowanym Rzymie.

R: *Zapewne wielu katolików zadaje sobie pytanie, jak to możliwe że już od ponad 60 lat urząd papieski okupowany jest przez „papieży modernistów”. Dlaczego Pan Bóg do tego dopuszcza i jak długo może taki stan się jeszcze utrzymywać. Co odpowiedziałby Ksiądz tym wiernym, którzy zadają podobne pytania?*

Ks. R. T.: Bóg ma swoje tajemnice. Obecna sytuacja jest z jednej strony karą za oziębłość naszych przodków, ale i dobrą okazją do pokuty. Ta anormalna sytuacja nie będzie zapewne mogła już zbyt długo trwać. Ten pasożyt jakim jest modernizm właśnie dojada resztki zdrowego ciała Kościoła.

R: *W tym roku przypada setna rocznica poświęcenia polskiego Narodu Najświętszemu Sercu Pana Jezusa oraz 400 lat zwycięskiej bitwy chocimskiej. Czy te wydarzenia powinny mieć jeszcze jakieś znaczenie dla nas Polaków i katolików. (W kontekście*

tych wydarzeń co możemy określić jako zagrożenie dla naszego Narodu? Czy nie byłoby naiwnością wierzyć, że Polska jeszcze powróci do społecznego panowania Serca Jezusowego?)

Ks. R. T.: Winniśmy naprawdę być wdzięczni za te dowody Boskiej Opatrzności nad Polską. Najgorszą rzeczą jest niewdzięczność, zapominanie ile nam Bóg wybaczył, ograniczanie Bożej Wszechmocy i Miłosierdzia. Bóg zawsze dopuszcza zło by Jego tryumf był okazalszy. Dzisiaj także nie przestaje On być Panem świata, który zniszczy wszystkie potęgi terroryzujące i zawłaszczające świat i chrześcijaństwo.

R: *Od pewnego czasu zauważyć można rozrost wspólnoty sedewakantystów w Polsce. Z jakimi problemami borykają się wierni w Polsce? Co można powiedzieć na temat kondycji polskiego sedewakantyzmu?*

Ks. R. T.: Na pewno mamy za mało miłości bliźniego. Brakuje braterstwa i solidarności, wyrozumiałości i zdrowego rozsądku. Poza tym wierni są szczerzy w swej Wierze. Nie ma u nas, albo jest bardzo mało ludzi, którzy przychodzą tylko z powodu

sentymencie do tradycyjnej mszy jak to się często zdarza na Zachodzie.

R: *Czy mógłby Ksiądz przybliżyć naszym Czytelnikom jakie bractwa, stowarzyszenia działają w naszym środowisku, czym się zajmują, jakie zasady w nich obowiązują?*

Ks. R. T.: Jest ich wiele, ale najprężniej działa Bractwo Różańcowe św. Piusa V. Jest też kilkoro tercjarzy, mamy Rycerstwo Niepokalanej w autentycznym duchu ojca Maksymiliana Marii Kolbe, tj. antymasońskim, rzymskim i misyjnym.

R: *Wielu z nas zauważa nasilające się zjawiska ograniczania ludzkiej wolności na całym świecie w kontekście operacji Covid19. Jak na te wydarzenia powinien patrzeć katolik? (chodziłoby o stosunek do lockdownów, szczepionek)*

Ks. R. T.: Te działania stanowią zniewolenie ludzkości w imię Nowego Porządku Świata. Należy je rotropnie odrzucać, a na pewno nie należy przyjmować podejrzanych produktów pseudomedycznych.

R: *W związku z wyżej wymienionymi niepokojami można zauważyć wzrost zainteresowania się kwestią wydarzeń apokaliptycznych m.in. przy-*

ściem antychrysta. Jak należałoby odczytywać te znaki czasów?

Ks. R. T.: Niewykluczone, że żyjemy w czasach Apokalipsy. Pewne jest natomiast, że przechodzimy wielką próbę Wiary i człowieczeństwa.

R: *Z powodu tzw. pandemii nie udało się wizyta w Polsce Biskupa D. Sanborna, czy jest realna szansa na przyjazd Biskupa do Polski w najbliższym czasie?*

Ks. R. T.: Tego nie jestem w stanie przewidzieć. Zawsze można się natomiast zaznajomić z artykułami i kazaniem księdza biskupa. Gorąco do tego zachęcam.

R: *Niektórzy wierni świadomi kruchości swego życia zastanawiają się jak w obecnych czasach postąpić w sytuacji śmierci i pogrzebu katolickiego. Czy mógłby Ksiądz powiedzieć jak realnie rozwiązać tego typu kwestie pochówku, pogrzebu?*

Ks. R. T.: Z moich doświadczeń w ostatnich latach wynika, że można sobie zasłużyć na ostatnie sakramenty i katolicki pogrzeb. Opatrzność Boża w przedziwny sposób powodowała, że nieraz w ostatniej chwili docierałem do konających. Ja albo inni kapłani. Wyglądało to nieraz na prawdziwe cuda Opatrzności Bożej.

Najważniejsze to starać się żyć w łasce. W ostateczności to co zrobisz z Twoim ciałem po śmierci nie jest aż tak istotne jeśli uratujesz duszę.

R: *Nieraz na łamach naszego Biuletynu pojawiają się publikacje dotyczące wychowania i rodzicielstwa. Co można powiedzieć o rodzinach katolickich w Polsce? Prosimy o słowo dla rodzin w tak trudnych czasach.*

Ks. R. T.: Rodziny muszą zrobić koniecznie wszystko by uchronić swoje potomstwo przed zepsuciem świata. Najlepszy jest dobry przykład Rodziców, modlitwa i lektura.

R: *Czy mógłby Ksiądz przybliżyć, jak wygląda sytuacja nowych powołań kapłańskich w Polsce?*

Ks. R. T.: Mamy w tej chwili dwóch alumnów w seminariach w USA. To dobrzy kandydaci, ale potrzebują omodlenia.

R: *Co radziłby Ksiądz nowo nawróconym z modernizmu w kwestii ważności sakramentów, powtórzenia ich itp.*

Ks. R. T.: Należy dokładnie sprawdzić- na ile się da- wszystkie okoliczności udzielenia sakramentu, a w razie wątpliwości zwrócić się do kapłana o wskazania.

R: *Dziękujemy serdecznie za przeprowadzoną rozmowę.*

Matka Boża Różańcowa

Od początku Kościoła św. była Matka Najśw. Matką i Opiekunką dusz przez Najśw. Bożego Syna Jej powierzonych, była dla nich źródłem pociech i pomocy, Obroną w chwi-

lach zwłaszcza ciężkich czy w życiu, czy przy śmierci. Pomoc zaś swoją i łaski z nieba rozdziela szczególnie w zamian za żywione ku Niej, jakieś Sercu Jej miłe, nabożeństwo. A wśród tych nabożeństw wiemy jak

miłym był i jest tej Najdroższej Matce Bożej i naszej – Różaniec św. Wiemy, że to Ona Sama nauczyła św. Dominika jak go odmawiać, wiemy, jakie cuda wprost działa się i dzieją do dziś przez ten Różaniec św.; ile świetnych zwycięstw nad wrogiem Chrześcijaństwa odniesionych, jak ono sławne pod Lepanto 1571 r., ile pokonanych kacerstw, uratowanych dusz z niewoli ciała, a gorszej jeszcze niewoli duszy; i chyba nie ma duszy szczerze i prawdziwie pobożnej, któraby nie miała przy sobie i nie odmawiała choćby części Różańca św. t. zw. koronki. Całe tomy najciekawszych przykładów cudownych nawróceń przez Różaniec św., spisano już dotąd.

Miedzy innymi r. 1884 w jeden piękny wiosenny dzień w Rzymie w ogrodzie t. zw. Propagandy, gdzie się zbierają misjonarze z całego świata – w licznej kole słuchaczy, opowiadał bielutki starzec misjonarz O. Witalis dzieje swojego życia. W rękę trzymał różaniec i wskazując na niego dodał: „jemu zawdzięczam wszystko!” Byłem, jak to znać z rysów twarzy, żydem i nic nie wiedziałem o religii katolickiej. Mieszkalem z rodzicami w Damaszku. Raz pod noc zapukał do nas jakiś schorzały pielgrzym. Przyjęliśmy go nie wiedząc,

kim on jest. Kiedy jednak po kilku dniach widocznie zbliżała się śmierć jego, wyznał mi pod tajemnicą, że jest kapłanem katolickim, misjonarzem – wyciągnął różaniec, ot właśnie ten, i dał mi na pamiątkę, bym go przy sobie nosił. Gdy się na to wzdrygnął, bo co ja żyd miałem z tem robić – powiedział mi: „Natanie! Ta, którą my czcimy tym różańcem, to największa córka twego narodu! Ilekroć będziesz w potrzebie, zwróć się do Niej, a Ona ci pomoże!” Umarł – ja różaniec chcąc nie chcąc schowałem. W jednej bardzo ciężkiej chwili wspomniałem sobie na słowa pielgrzyma i różaniec – i na moje wzywanie „Największej córki mego narodu” czczonej przez ten różaniec – wbrew wszystkiemu doznałem wprost cudu.

W następstwie tego zacząłem dochodzić i badać religię katolicką, aż się nawróciłem – zostałem misjonarzem jak wiecie, a czy co zrobiłem dla Boga i Matki Najśw., niech powiedzą te stare ręce i nogi i mój siwy włos. O słodko służyć Maryi. O kochajcie Najśw. Panią i odmawiajcie jej Różaniec – zakończył starzec ze łzami w oczach.

To znowu opowiada jeden z Ojców Misyjonarzy, iż raz przed rozpoczę-

ciem misyi przyszła do niego z płaczem jedna kobiecina mówiąc: Ojcze misyonarzu – poradź co zrobić – mój mąż okropnie wygaduje i przeklina i wygraża się na misyę i ani słyszeć o niej chce.

Ksiądz myśli chwilkę i odpowiada: Odmawiajcie różaniec! Pod koniec misyi przy konfesyjale po spowiedzi jakaś kobieta całuje w rękę Ojca i dodaje: „a jeszcze Bóg zapłać Ojcu Duchownemu za dobrą radę!”

Ksiądz zapomniał już o wszystkim – ale gdy kobiecina przypomniała mu o co chodzi zapytał: no a cóż mąż? A proszę Ojca Duchownego, odrzekła – on tu zaraz za mną będzie się spowiadał.

Przed pół rokiem otrzymaliśmy list, który w całości prawie przytaczamy:

Proszę Cię Ojcze Redaktorze zrób z tem co ci się podoba, ale muszę Ci to raz powiedzieć, bo mnie sumienie trapi, że tego dotąd nie zrobiła. Ilem razy odmawiała różaniec zawsze mi to przychodziło – aż mnie P. Bóg skarał chorobą na nogę, a zdaje mi się, że to za to. Otóż raz mąż, dziecko i służąca poszli już spać i ja miałam iść. Wtem przypominam sobie, że nie odmówiła 10-tki różańca, bom wpisana do Róży. Śpiąca klękam i zaczynam mówić, a kiedy

już ostatnie ziarno przesuwam w palcach, usłyszałam jakiś dziwny szum i trzask. Wstaję, odchylam drzwi a tu naprzeciwko ze stajni bucha płomień i straszny ogień. Mąż zostawił latarnię tłącą i od niej zapaliła się słoma i wszystko stanęło w ogniu. Krzykłam ze strachu, zbudziłam męża, zaczęliśmy gasić i dzięki P. Jezusowi skończyło się na małej szkodzie i strachu, a byłibyśmy się wszystko czworo żywcem bez ratunku spalili. Ani chybi byłoby się tak stało, gdybym zapomniała i nie odmówiła 10-tki różańca. Teraz to już co dzień wieczór odmawiamy wszyscy.

Ag. Gan. z Lubiczka –

- potw. Ks. Halak.

Znanem jest co uczynił św. Wincenty à Paulo, kiedy mu raz umierający grzesznik na wszystkie przedstawienia i prośby, by się wyspowiadał, odpowiedział: „nie chcę! na złość Chrystusowi chcę iść do piekła”. Na to święty: „Ale ja mój biedny bracie nie chcę i żeby Mu pociechę sprawić, zmuszę Cię, żebyś się nawrócił”. I padł na kolana i zaczął z obecnymi odmawiać różaniec. I oto skruszony grzesznik najszybciej pojednał się z Bogiem.

A takich i podobnych zdarzeń najprawdźwsiższych mnóstwo. Czy mamy jeszcze zachęcać do odmawiania

Różańca, szczególnie w tym miesiącu?

Postanien Serca Jezusowego, październik 1910, str. 292 – 297.

Św. Jadwiga, księżna śląska

Jadwiga, księżna śląska, pochodziła z Bawarii, żyła w XIII wieku. Smutne to były czasy, gdy Polska była podzieloną na oddzielne księstwa, a walki i niezgody nieustannie targwały ją.

W dwunastym roku życia wydano ją za Henryka Brodatego, księcia śląskiego, z rodu królewskiego Piastów, który też przez pewien czas był księciem krakowskim po śmierci Leszka Białego.

Jadwiga była najzacniejszą żoną i matką swych sześciorga dzieci, a opiekunką ubożego ludu. Była tak pobożną i miłosierną, że całe jej życie upływało na umartwianiu ciała i dobrych uczynkach. Nigdy nie uży-

wała dla siebie bogactw, ani nie stroiła się, chodząc w ciemnej grubej sukni, pod którą nosiła włosienicę. Wszystko, co miała, oddawała ubożym, sama ich odwiedzając i pocieszając, jak matka. Gdy się dowiedziała o ucisku jakiego biednego człowieka, wstawiała się za nim do męża; zawsze też odważnie prosiła go, aby sprawiedliwie sądził i nie ukrzywdził nikogo. Fundowała też klasztory i kościoły.

Gdy Henryk Brodaty, polując pewnego razu, wpadł w bagno i o mało życia nie utracił – ślubowała, że, gdy go Bóg wybawi z tego niebezpieczeństwa – wybuduje na tem miejscu klasztor. Było to koło Trzebnicy, gdzie też wkrótce zbudowano ko-

ściół i klasztor, w którym księżna Jadwiga osadziła zakonnicę cysterki.

Pod koniec życia całkowicie oddała się Bogu i żyła według reguły zakonnej; wiele czasu spędzała w klasztorze w Trzebnicy. Tak wielkie zadawała sobie umartwienia, jedząc tylko raz na dzień, biczując się i nosząc włosienicę, że nawet między świętymi trudno znaleźć kogoś, ktoby ją przewyższył w bogomyślności, poświęceniu i pokorze.

To też Pan Bóg wzajemnie umiłował tę pobożną służebnicę Swoją i zsyłał na nią cierpienia, aby ją bardziej jeszcze do doskonałości doprowadzić. Miała Jadwiga dar proroczy: gdy męża jej, Henryka Brodatego, wzięto do niewoli, powiedziała spokojnie: „Ufam, że go Bóg rychło wyśwobodzi”. Śmierć męża swego zniosła z wielkiem poddaniem się woli

Bożej, a potem przepowiedziała dzień, w którym ukochany syn jej, Henryk Pobożny, zginie w bitwie pod Lignicą – i tak się też stało; pocieszała się jednak myślą, że syn zginął w obronie chrześcijaństwa. O dniu śmierci swej miała Jadwiga objawienie; przyjąwszy oleje święte, zmarła 15 października 1243 r.

Bóg wsławił ją już za życia cudami, którymi później i grób jej zastynął: wkrótce też papież uznał ją za świętą. Obchodzimy pamiątkę jej 15 października (w Kościele 16 października).

Druga Jadwiga, królowa polska, żona Jagiełły, nie jest dotąd uznana nawet za błogosławioną, choć życie jej niezmiernie było cnotliwe i pełne apostołskiej gorliwości, a legendy mówią nawet o cudach za jej życia.

Rok Boży w liturgji i tradycji Kościoła świętego z uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów ludowych oraz literatury polskiej, Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików, Katowice 1932, str. 425 – 426.

Dzień dziękczynienia za zwycięstwo pod Chocimem

Za panowania Zygmunta III (1587 – 1632) sułtan turecki Osman ruszył na podbój krajów chrześcijańskich z ogromnym wojskiem, poparty przez liczne hordy chana tatarskiego. Celem wyprawy było zawojowanie Polski. Nieliczne wojska polskie pod wodzą Karola Chodkiewicza założyły obóz pod Chocimem, w dzisiejszej Besarabji, aby tu powstrzymać dalszy pochód potęgi tureckiej, dopóki król z głównymi siłami nie nadciągnął na walną rozprawę z najeźdźcami. Dziesięciokrotnie wydały wojska polskie bitwę wrogowi, tyleż razy nieprzyjaciół szturm przypuszczał do obozu; z ciężkich tych zmagających Polacy wychodzili zwycięsko, mimo szczupłych w porównaniu z wrogiem sił. Przez cały miesiąc trzymano najeźdźcę u bram Rzeczypospolitej; 60.000 trupów nieprzyja-

cielskich zesała pole bitwy, tyleż uległo chorobom. Kiedy sam król śpieszył z główną siłą na odsiecz bohaterskiej straży przedniej, Turcy do reszty stracili ducha, zwinęli obóz i z wstydem odstąpić musieli od dalszej wojny, dnia 10 października r. 1621. Dzień ten papież Grzegorz XV na wieczną zwycięstwa pamiątkę, ogłosił dniem dla Polski świątecznym, na prośbę zaś Władysława IV, syna i następcy Zygmunta, Urban VIII osobnym oficjum brewiarza i osobnym formularzem mszalnym uświęcił. Dzwon potężny, „Wojciechem” zwany, wiszący w dzwonnicy obok katedry gnieźnieńskiej, od owego czasu po dziś dzień wzywa wiernych do modlitwy za poległych w bitwie pod Chocimem, pełnej chwały dla oręża polskiego.

Rok Boży w liturgji i tradycji Kościoła świętego z uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów ludowych oraz literatury polskiej, Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików, Katowice 1932, str. 426.

Św. Gerard dziecięciem świętem (fragmenty)

„Boś go uprzedził błogostawieństwy słodkości” (Ps. 20, 4)

Urodził się 6 kwietnia 1726. W katedrze, która jest pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Boskiej, został ochrzczony. Dali mu rodzice imię Gerard na cześć św. Gerarda, niegdyś biskupa w Potenza, który do tychczas w tej okolicy z cudów słynie.

Od samej jutrzeńki życia świętość zajaśniała w nim. Nigdy się płaczem, jak inne niemowlątka, o pokarm nie napierał. Matka karmiła go troskliwie; ale uważała, że tak, jak czytamy o św. Mikołaju z Miry, w niektóre dni wcale pokarmu nie przyjmował. Jak gdyby chciał zawczasu zaprawić się do wstrzemięźliwości, w której celował przez całe życie. Matka podziwiała swe dzieciątko i często powtarzała: „Synku mój, bądź błogosławionym!”

Istotnie błogostawieństwo Boskie okazało się w nim od lat dziecięcych.

Do pobożności miał pociąg wrodzony. Jeszcze pięciu lat nie liczył, kiedy z kościoła z matką wracając, w domu obrządki święte naśladował i pieśni pobożne śpiewał. Wzniósł sobie ołtarzyk, na którym dał pierwszeństwo obrazkowi św. Michała i jak umiał czcił Pana Boga, przyklękając, bijąc się w piersi i całując obrazki. Przytem nad wiek swój był poważnym i rozumnym. Kościelny przy katedrze był jego krewnym, od niego dostawał resztki wosku i robił świeczki do swego ołtarzyka. Te święte zabawy z takim przejęciem odbywały się, że niektóre osoby naumyślnie przychodziły i w domu się kryły, aby niepostrzeżenie patrzyły na małego Gerarda, z jaką prostotą i pobożnością kapłanów przy ołtarzu naśladował. Nieraz znaleziono go modlącego się w kąciку na klęczkach i z głębokiem skupieniem. Jeżeli ludzie podziwiali, to Bóg też wszystko widział i błogosławił dziecko,

mając dlań w zapasie dary nadzwyczajne.

Poza miastem Muro, o dwa kilometry, stoi kaplica w odosobnionym miejscu, Capotignano nazwanem, w której znajduje się figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, siedzącym na Jej łonie. Ta figura stała się narzędziem pierwszej cudownej łaski, którą Bóg raczył nawiedzić małego Gerarda. Liczył lat sześć, kiedy dnia pewnego przybył sam do tej kaplicy. Otóż wydarzyło się jemu to samo, co błą Hermanowi Józefowi. Dzieciątko Jezus z rąk figury M. Boskiej zstępuje, uśmiecha się do Gerarda, bawi się i igra z nim. Nareszcie daje mu chleba bieluchnego kawałeczek. Gerard biegnie do domu pokazać go matce. „Kto ci to dał ten chleb?” pyta matka. „Śliczniutkie dziecko” – odpowiedział. Białości niezwyklej wydawał się ten chleb; ale matka dalej nie badała go, myśląc, że które z zamożniejszej rodziny dziecko ten chleb mu dało.

Cud ten byłby uszedł dalszej uwagi, gdyby Gerard nie był poszedł raz po raz do kaplicy i zawsze wracał z chlebem białym. Zdziwiło to jego najstarszą siostrę Annę-Elżbietę. Zaciekawiona zapytała się, skądby miał te bochenki. Odpowiedział: „Od

synka jednej pięknej pani”. Poszła więc, jak sama później pod przysięgą po śmierci Gerarda przy procesie biskupim zeznała, za braciszkiem do tej kaplicy i widziała, jak Dzieciątko Jezus zstąpiło z rąk Najśw. Panny i po igraniu z nim dało mu bochenek białego chleba. Za parę dni matka podobnie wkradła się do kaplicy za synkiem swoim i widziała, jak Syn Niepokalanej Matki podał mu chleba. Lecz i Gerard nie krył się z tem przed matką, bo idąc raz z nią koło tej kaplicy, z dziecięcą prostotą powiedział: „Mamo! od tej Pani dostaję często chleba i z Jej dzieciątkiem się bawiłem”.

Cóż powiemy na ten nadzwyczajny cud? Wyraźnie jest nie do zaprzeczenia. Za wiele jest świadków. A nawet sam Gerard, kiedy już był w klasztorze Redemptorystów w Deliceto, kiedy go raz siostra młodsza Brygida odwiedziła, powiedział jej: „Teraz dopiero wiem, że to dziecko, które mi dawało chleba, było Dzieciątkiem Jezus; a ja myślałam, że to była dziecina podobna do mnie”. A kiedy go siostra chciała do Muro ściągnąć, wabiąc go nadzieją, że może znów zobaczy tam Dzieciątko Jezus: „Nie potrzeba” – odpowiedział Gerard – „teraz mogę Go znaleźć na każdym miejscu”. Niema

więc wątpliwości o tym cudzie; tylko trzeba wychwalać dobroć nieskończoną Boga, którego *kochanie być z synami człowieczymi*.

Dzieciństwo Gerarda uprzywilejowaniem było innemi też łaskami. Razu pewnego, gdy się bawił w ogrodzie sąsiada z dziećmi, bo zwykle nie stronił od rówieśników swoich, szczególnie, jeśli ci lubili się bawić jak on świętymi zabawkami, uszykował ich do procesyi, wziął dwa kawałki drzewa, zrobił z niego krzyż, oparł o drzewo i kazał dzieciom przystąpić i pokłonić się przed krzyżem. Wtem, kiedy Gerard ukląkł i zaczął się modlić, całe drzewo rzęśnistem światłem się okryło. Zbiegli się zewsząd ludzie na ten widok drzewa, które nagle okazało się jakby ołtarz jarzący się od mnóstwa świec. Lecz jedynie Gerardowi danem było widzieć, kto stał wśród tego światła. On widział Dzieciątka Jezus, które mu znów podało chleb biały, jak w kaplicy w Capotignano. Nie dziwny się, skąd tyle cudownych łask. Bo zgłębić nie potrafimy przyczyn, dlaczego Bóg raczył obdarzyć Gerarda tak niezwykłymi darami. Zauważyć tylko trzeba, że Bóg mu udzielał niezwykłych łask, za niezwykle już w tym wieku zaparcie samego siebie i wstrzemięźliwość. [...]

Razu pewnego, kiedy Gerard był na Mszy, gdy widział, że ludzie przystępują do Komunii świętej, przystąpił i on, party wewnętrznem pragnieniem. Lecz gdy kapłan spostrzegł, że jeszcze jest małym dzieckiem, nie podał mu Komunii. Odstąpił Gerard i ukląkwszy w kącie kościoła gorzko zapłakał, że nie otrzymał P. Jezusa. Łzy Gerarda wzruszyły Serce Jezusowe. Tej samej nocy P. Jezus przysłał św. Michała Archanioła, który mu podał Komunię św. w domu własnym.

Nadzwyczajna i wielka to była łaska, lecz wiemy, że w podobnie cudowny sposób Komunię św. przyjęła św. Barbara, przyjął też św. Stanisław Kostka. [...] W rozmowie z domownikami po tej błogosławionej nocy tak powiedział: „Wczoraj ksiądz nie chciał mi podać Komunii św.; za to św. Michał Archanioł dziś w nocy mi ją przyniósł. [...]

Cóż powiedzieć o jego nabożeństwie do Matki Boskiej? Miłował Ją jak najlepsze dziecko kocha swą matkę. Śpiewał na Jej cześć pieśni, odmawiał koronkę, gotował się na Jej uroczystości, suszył przed Jej świętami. Najśw. Panienka obsypywała go też łaskami. Kiedy razu pewnego jego matka ofiarowała się do cu-

downego obrazu, zwanego *Mater Domini* w Caposele i wzięła go ze sobą, Gerard modląc się w tym kościele i jakby widząc twarz Matki Boskiej, wpadł w zachwycenie. Zdawałoby się, jakby Królowa Nieba chciała mu dać przedsmak niebieskich radości przy tem pierwszym odwiedzeniu tego kościoła; albowiem jak zobaczymy tuż obok miał stanąć niebawem klasztor OO. Redemptorystów i do tego klasztoru M. Boska miała przyjść, aby jego duszę do nieba wprowadzić.

Takim był św. Gerard w pierwszej dziesiątce swego cudownego i nad-

zwyczajnego życia. Nie można nie dopowiedzieć jednego cudu, o którym świadczył pod przysięgą kanonik penitencyaryusz katedry w Muro, ks. Marolda. Kazano razu jednego Gerardowi paść młodego baranka; a tu złodzieje mu go ukradli. Rodzice zasmucili się, bo baranek nie do nich należał. „Nie smućcie się”, powiedział, „baranek wróci” i zaczął się modlić. I otóż: chociaż zwierzątko zostało zabite, nie wiadomo, w jaki sposób baranka właścicielowi zwrócono.

O. Bernard Łubieński, Żywot Świętego Brata Gerarda Majelli ze zgromadzenia OO. Redemptorystów, Kraków 1918 r., str. 9 – 18.

Od kolebki do grobu

Kwiecień - rok szósty do czternastego. Liście, kwiaty i woń.

Dziecię każde ma obrońcę i opiekuna, który się niem zajmuje, strzeże go i mocno się za niem ujmuje. Ten opiekun bacznie uważa na to, co

mówisz, jak się zachowujesz wobec dziecka, i wszystko sobie zapisuje. Jeśli dziecku dajesz zgorszenie, to ten opiekun jego zaskarży cię przed Sędzią Najwyższym. Kto to?

Jest to Anioł-Stróż dziecięcia. Otóż w obecności dziecka masz się zachowywać tak, jakbyś widział przy niem żywiuteńkiego Anioła-Stróża. Ten Anioł rzeczywiście stoi przy dziecięciu; nie widzisz go, ale on widzi ciebie. Najlepiej by było, gdybyś z tym Aniołem zawarł spółkę, dopomagał mu w czuwaniu i pracy, iżby dziecię rośło pocziwie, rośło w łasce u Boga i u ludzi.

Dziecko dorosło już lat pięciu, sześciu. Jakże? Czy uczysz je katechizmu, nauki wiary? Znam matkę jedną bardzo pobożną: odwiedza chorych, przesiedzi u nich niejedną godzinę, wspiera czem może, datkiem, dobrem słowem. Co niedzielę zwołuje czeladź na wspólne czytanie, na wspólny Różaniec. Jasna rzecz, że własnymi dziatkami zajmuje się gorliwie, uczy je sama katechizmu. Ta matka miała córeczkę, bodajnie w piątym czy szóstym roku. Była to dziewczynka jak na młode swe latka bardzo nabożna, całym sercem kochała Pana Boga. Jednego lata rodzice wybrali się do wód. U wód luda rozmaitego wiele. Trafiają się i tacy, co żyją jak bydle, w nic nie wierzą. Było tam dwu panów, którzy więcej dbali o brzuch swój, aniżeli o duszę nieśmiertelną. Dnia jednego przy stole rozmawiali bardzo niegodnie i bez-

bożnie o Panu Bogu. Niejeden z gości, co to słyszał, brzydził się tą mową, ale żaden nie śmiał jakoś zgromić ich, bojąc się nieprzyjemności. I co się dzieje?

Oto Anioł-Stróż onej dziewczynki podał jej do serca taką myśl: „Dziecię, zawstydz tych bluźnierców, nie bój się niczego!” I ta dziewczynka idzie, stawia przed onymi bluźniercami, i rzecze z wielką powagą: „Tak się nie godzi mówić o Panu Bogu, bo to ciężki grzech i wielka obraza!” Bezbożnicy już pewnie dawno zapomnieli, co wstyd; na te słowa dziewczynki krew uderzyła im do głowy, oniemieli, przelękli się, jak gdyby usłyszeli głos z drugiego świata. Zdumieli się wszyscy. Starszy jeden pan wstał i rzekł: „Tak jest, dziecię moje, dobrześ powiedziało, że się tak nie godzi mówić o Panu Bogu”.

Dziewczynka ta niedługo potem zachorowała i umarła. Przy śmierci jej dziwne działy się rzeczy, co wszyscy obecni na własne oczy widzieli.

Nie chciałabyś i ty, miła matko, nie chciałabyś i ty, miły ojcze, mieć takiego świętego dziecka? Dzieci wasze podobno o wiele starsze, a jednak, czy tak pobożne, jak ona dziewczyn-

ka? A jeśli te dzieci wasze nie mają się jakoś do Pana Boga, czemuż to? Jeśli wy, rodzice, klniecie, pomstujecie gdy dziecko coś stłucze, zepsuje niebacznie; jeśli się po głupiemu śmiejecie, gdy chłopczyk klnie, bije, przeżywa; jeżeli sami mało dbacie o pacierz, modlitwę, a wiele rozprawiacie, jakby przyjsć do majątku, jak najtaniej parę zagonów roli przykuścić, wyrzekacie, że wam się jakoś nie wiedzie: słowem, jeśli więcej troszczycie się o rzeczy doczesne, niżeli o Pana Boga i o rzeczy wiekuiste, to nie dziw, że i dzieci wasze rosną bez bojaźni Bożej. Skądżeby się miały nauczyć, kiedy wy ich sami nie uczycie ani słowem, ani dobrym przykładem?

Jeśli rano i wieczór, przed jedzeniem i po jedzeniu, i w ciągu dnia pomodlisz się serdecznie, nabożnie, nie tylko wargami, to dziecko to sobie zauważy i zmiarkuje, że ojciec, matka robią to szczerze, i samo uklęknie, i złoży rączki, i zaraz widać po nim, żeby i ono chciało się pomodlić, gdyby wiedziało jak. Więc zaraz od maleńkości ucz je paciorka, odmawiaj z nim Ojcze nasz, a choć ono tego nie rozumie jeszcze, to Ojciec niebieski rozumie dziecko twoje, i rozumie, że ono chce się modlić.

Chłopczyk jeden sześćioletni, którego się wypytywałem o to i owo, tak mi mówił: „Ja się modłę co wieczór za Pana Jezuska, i za duszyczki, i za czyściec, a jak mi matusia każą iść po wodę, to idę zaraz po wodę i przyniosę matuli”.

Mnie się ta mowa bardzo podobała, pochwaliłem chłopczyka i nie tłumaczyłem mu wcale jak się ma modlić inaczej. Bo ja myślę, że takie proste, niewinne modlenie się za „Pana Jezusa, za biedne duszyczki i za czyściec” więcej podoba się Panu Bogu, wobec którego my wszyscy ciemni i głupi, niżeli komedyjańskie nieraz modlenie się zrozumiiałych, głupich panienek w nowomodnych kapeluszach i woalkach. Kiedy taka pannica z wielkiego miasta, czy z małego miasteczka (teraz sady się jedna nad drugą) w jedwabnej sukni, wypomadowana, wymuskana zasiądzie sobie w kościele, naturalnie w ławce przy wielkim ołtarzu (choć nie dla niej tam ławka), gdyż jej się nie chce stać lub klęczeć z wielkiego lenistwa; kiedy potem dla przepędzenia czasu odczyta sobie jedną i drugą modlitwę z książki w oprawie safianowej i o wyłacanych brzegach i nagada Bogu, co ma sobie rozważyć, spaściętać, to ten Bóg, który oto cieszy się z niewinnej i prostej modlitwy

głupiuchnego dziecięcia, taką pannicę ma sobie nieprzymierzając za garść śmieci, które baby zapomniały wyrzucić z kościoła.

Uczcie więc dzieci paciorka jak najwcześniej. Gdyby modlić się miał tylko ten, co dobrze rozumie, to ani ja, ani ty nie moglibyśmy się modlić, odmawiać pacierza, bo kto z nas rozumie wszystko, o co się modli?

Wybierając się do kościoła, zabierz też z sobą dziecko; niech sobie trochę poderda, niech ci niesie książkę do nabożeństwa.

Matka jedna, gdy jej wymawiano, że bierze z sobą do kościoła małego chłopczyka, mówiła: „Chociaż to dziecko nie wie jeszcze nic o Bogu, ale Bóg wie o niem”. I to już wiele znaczy u Boga, że dziecko sobie skromnie, cichutko siedzi, stoi, nikomu nie przeszkadza, czeka do końca nabożeństwa i znowu na drugi raz chce iść do kościoła. Nigdy wcześniej nie można uczyć dziecka, by sercem i duszą wznosiło się do tronu Bożego.

Jednakże, choćbyś i najwcześniej i najprzypadniej nauczył dziecko pacierza, modlitwy, to później ono zapomni o wszystkim, serce jego stwardnieje, okamienieje, jeśli tej

delikatnej roślinki pobożności nie będziesz strzegł od złego robactwa. W „Godzinie śmierci” jest mowa o grzechu jednym, który w chwili konania najwięcej potu wyciska, śmierć straszną, a piekło czyni gorącym. Tym grzechem jest grzech kradzieży. Więc masz jak najwcześniej płótem z ciernia i chrustu ogrodzić sadek, czyli duszę dziecięcia, by ten kozioł, czyli grzech kradzieży nie wkraść się do niego, i nie spustoszył do szczętu. Brzydki to grzech, wielka niestawa, gdy o kim mówią: To złodziej!

Powiesz może: „Nasze dzieci nie kradną, złodziejami nie są i nie będą: jabym na to nie pozwolił”.

Postuchaj.

Zdarzy się, że dziecko raz poraz to lub owo nie wiedzieć skąd, przyniesie: nożyk, ołówek, parę guzików, orzeszków, obrazek. Pytasz się malca, z kąd to ma, a on patrzy w kąt, rumieni się, język mu się płącze. Niejedno w domu gdzieś się zapodzieje, jakby kamień rzucił w wodę. Posądzasz już służącą w myśli, parobka, że może oni to skrucili. Dziecko weźmie u kupca lukrecyi, świętojańskiego chleba na kredyt, chociaż mu nie każesz. Wyciągnie chustkę z kieszeni, wyjmie parę groszy, kupi

sobie jabłek, a resztę rozda dzieciom, z którymi się bawi.

Jeśli tak się dzieje, to od razu staw się surowo! A jeśli już raz powiedział synalkowi, co za grzech, co za brzydka rzecz kraść, a on na to nie zważa, to weź powroza, różgę lub trzcinę, i przetrzep malca porządnie. Jeśliżby żona w nierozumie swoim nie chciała dać bić chłopaka, nie zważaj na nią, rób swoje, malcowi przytóż parę różg w dodatku, by nie myślał, że mu krzywdę wyrządzasz. Niech sobie chłopiec ma i parę sińców na ciele,

niech ryczy w niebogłose, że aż ludzie przed domem stawają; to i cóż? nie potrzebujesz się przecie przed nikim tłumaczyć, a sińce zginą jutro. Skoro chłopiec słowom twoim nie wierzy, niech na skórze poczuje, a spamięta sobie, że kradzież to grzech. Na skórze niech ma przykazanie Bożkie wypisane, kiedy inaczej nie można poradzić.

Nie ma lepszego na złodzieja lekarstwa, niczem prędzej nie wypędzisz złego ducha, jak dyscypliną lub różgą.

(Dokończenie powyższego rozdziału nastąpi w kolejnym numerze Biuletynu).

Ks. Józef Stagraczyński, Od kolebki do grobu, Mikołów 1897 r., str. 31 – 36.

O nabożeństwie Świętych do Serca Pana Jezusa

Św. Franciszek Salezy (+1622), Doktor Kościoła, biskup genewski i założyciel zakonu Nawiedzenia Najśw. P. Maryi, czyli

Wizytek, może najwidoczniej między wszystkimi Świętymi, co żyli przed czasem objawień, uczynionych bł. Małgorzacie, odznaczał się nabo-

żeństwem do Serca P. Jezusa. W zakonie Panien Wizytek przez siebie założonym popierał też bardzo to nabożeństwo.

A jak sam starał się usilnie o nabycie łagodności i pokory, cnót, któremi nas słodko przyciąga Serce Jezusowe: tak też pragnął, aby jego córki zakonne najwięcej w obydwóch tych cnotach się ćwiczyły. Oto, co w tym względzie do jednej z nich pisze: „Jeśli chcesz być Sercu Jezusowemu drogą, staraj się nad wszystkie inne cnoty o łagodność i pokorę, bo to są cnoty Sercu temu najwłaściwsze. Wszak sam P. Jezus mówi: *uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*”.

Temu też zakonowi dał za godło Serce Jezusa i Maryi, okolone cieniową koroną i promieniejące promieniami miłości, a przytem nazywał Wizytki córkami Serca Pana Jezusa.

Z licznych ustępów w listach jego, pouczających o nabożeństwie do Boskiego Serca, wyjmemy oprócz wyżej przytoczonego, dwa jeszcze. W pierwszym z nich jest wypowiedziana zasada Apostolstwa modlitwy, to jest: udział w pracach apostołskich przez modlitwę; w drugim znajdziemy myśl nieraz powtarzaną przez św. Franciszka Salezego: że

Serce P. Jezusa jest królem serca naszych.

Otóż w liście 800 czytamy co następuje: „W żłóbku świętym tylu cnót uczy nas Zbawiciel swoim milczeniem. I czegoż On nam milczeniem nie mówi? Jego małe Serce, miłością ku nam pałające, powinno nasze serca rozgrzać. Ale uważaj, jak On zapisał twe imię we wnętrzu Boskiego Serca swego, które tam na słomie drga gorącym pragnieniem, abyś ty w dobrem postąpił. I nie wysłał Ono ani jednego westchnienia do Ojca, w którembyś nie miał udziału, i niema tam ani jednej myśli, któraby nie była skierowana ku twemu szczęściu. Magnes przyciąga żelazo; bursztyn zaś słomę i siano. My, cośmy żelazem dla twardości serca naszego, albo słomą i sianem dla naszego nie rozumu: tulmy się do tego Boskiego Niemowlęcia, które przyciąga do siebie serca. Jeśli pragniesz ze mną mówić kazania, czyń to, prosząc Boga, żeby mi poddał słowa według Serca swego i swoich życzeń. Ileż to razy się zdarza, że mówimy rzeczy dobre dlatego, że nam jakaś dobra dusza je uprosi? Czyż ona prawdziwie nie mówi kazania! A nadto ma i tę korzyść, że nie wiedząc o tem, unika niebezpieczeństwa pychy”.

W liście zaś 1570 pisze św. Franciszek: „Niedawno rozmyślając w modlitwie nad otwartym Bokiem Zbawiciela i widząc Serce Jego, zdało mi się, że nasze serca są naokoło Niego i że Mu oddają cześć jako najwyższemu Królowi serc naszych”.

A cóż to znaczy, że Najświętsze Serce Jezusa ma być królem serc naszych? Rozumieć to należy w ten sposób, że prawdziwi czciciele Serca Jezusowego powinni się starać, aby jak najwięcej ludzi zjednoczyło się w jedności wiary katolickiego Kościoła; aby ci, co w nim żyją, byli jego członkami żywymi, t.j. ożywionymi łaską poświecającą; aby wreszcie między wiernymi było wielu jakby dworzan, przyjaciół i pomocników tego Króla niebieskiego, jedynie dla Jego czci i chwały żyjących, cierpiących i pracujących.

Że Serce Jezusowe ma być Królem Serc naszych, oznacza i to: abyśmy Mu z miłości, a nie tylko z bojaźni służyli, gdyż nabożeństwo do Serca P. Jezusa jest przede wszystkim

nabożeństwem miłości. A każda miłość prawdziwa, a tembardziej miłość ku ukochanemu Królowi i Panu, powinna przejść z serca w uczynek. Ona ma nas prowadzić do spełnienia woli naszego Króla tak, iżby woła Serca P. Jezusa była naszą wolą, pragnienia Serca Jezusowego naszym pragnieniem.

Miłość ku Królowi i w tem się objawia, że jeżeli Król woła do obrony swego królestwa i ojczyzny, to jego miłość ustąpić musi miłość dla rodziny i domowego ogniska. Podobnie i miłość szczerza serc naszych tem się objawić powinna, że gdzieby niejaka sprzeczność zachodziła między miłością Serca Jezusowego, a miłością bliskich nam osób, wtedy raczej zasmucić trzeba serca najbliższych, niż Serce Zbawcy naszego, który z miłości ku nam pozwolił przebić mieczem boleści Serce najdroższe swej Matki; z miłości ku nam przelał krew swoją na krzyżu; z miłości ku nam dał sobie zranić po śmierci najświętsze swe Serce.

Postaniec Serca Jezusowego, wrzesień 1894, str. 297 – 301.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Prace apostołskie

Msza święta i słowo Boże to dwa źródła, z których płyną na dusze obfite zdroje łask Bożych. Kto uczęszcza na Mszę św. i pilnie słucha kazań, ten bez większego trudu nie tylko porzuci różne grzeszne nałogi, lecz i swą duszę cnotami przyozdobi. Wprawdzie Kościół św. nie wymaga od wiernych, aby codziennie bywali na Mszy św., jednakże zachęca do tego i pragnie, by jak najwięcej dusz ze Mszy św. korzystało. Oczywiście nie wszyscy z powodu zajęć mogą być codziennie na Mszy św., jednakże iluż jest takich w każdym mieście i w każdej wiosce, którzy przy odrobinie dobrej woli mogą bez szkody dla swych obowiązków iść codziennie do kościoła i duszę swą Komunią świętą zasilić. Pół godziny, a choćby i godzina na to poświęcona, stokrotne łaski sprowadziłaby na nich i ich rodziny.

Św. Klemens wiedział o tem aż nadto dobrze, to też starał się, aby jak naj-

większej liczbie dusz udział we Mszy św. umożliwić i słowem Bożem je nakarmić. Niestety, kościół św. Benona był bardzo mały, zaledwie tysięcy osób mógł pomieścić. O zbudowaniu innego nie było mowy, trzeba więc było częstszem odprawianiem Mszy św. i większą ilością kazań złemu zaradzić.

Przechowało się do naszych czasów sprawozdanie, skreślone ręką św. Klemensa w roku 1802; widzimy z niego, jaki wówczas był porządek nabożeństw w kościele św. Benona.

Rano o godzinie piątej Msza św. cicha, po niej w niedziele i święta kazanie po polsku. Było one przeznaczone głównie dla służby, która w późniejszych godzinach nie mogłaby przybyć do kościoła. Codziennie o godzinie szóstej odprawiano Mszę św. wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu, podczas której lud śpiewał. Po Mszy św. było kazanie po polsku. O godzinie ósmej

rozpoczynała się Msza św. śpiewana, po niej było kazanie polskie, a następnie niemieckie. Potem, również codziennie, była suma, podczas której na chórze przygrywała orkiestra.

Po południu w niedzielę i święta o godzinie drugiej była nauka katechizmowa dla dzieci. O godzinie trzeciej śpiewano godzinki. O godzinie czwartej było kazanie po niemiecku, po którym rozpoczynały się nieszpory. Następowało kazanie po polsku, a po nim odczytywano z dziełka św. Alfonsa o adoracji Najświętszego Sakramentu nawiedzenie na dany dzień przeznaczone.

Inny był porządek nabożeństw popołudniowych w dni powszednie. O godzinie piątej było kazanie po niemiecku, poczem odczytywano jedno z nawiedzeń św. Alfonsa, potem było kazanie po polsku, Droga Krzyżowa; dwie pieśni, jedna o Męce Pana Jezusa, druga o Matce Najświętszej. Na zakończenie odprawiano wspólnie rachunek sumienia i wzbudzano akty wiary, nadziei i miłości; odczytywano krótki żywot Świętego, którego uroczystość przypadała na dzień następny, przyczem dodawano kilka uwag o naśladowaniu cnót, jakimi ów Święty się odznaczał,

wreszcie odmawiano litanję do Matki Bożej.

Podczas wspomnianych nabożeństw kilku spowiedników zasiadało w konfesjonatach, a napływ chcących pojednać się z Bogiem czasami był tak wielki, iż nie zawsze można było zadość uczynić potrzebom wszystkich.

W kazaniach i naukach przedstawiano ludowi w ciągu roku całokształt wiary świętej. Starano się też przygotować wiernych należycie do głównych świąt kościelnych. W oktawie Najświętszego Odkupiciela odbywały się w kościele świętego Benona rekolekcje. Do uroczystości Matki Bożej przygotowywano się przez odprawianie nowenn i obchodzono je wraz z oktawą. Szczególnie uroczystość obchodzono święto Jej Wniebowzięcia.

Liczba przystępujących do Komunii świętej w kościele św. Benona ustawnie się zwiększała. W r. 1796 rozdano 18.000 Komunii św., w r. 1801 40.000, w roku następnym przeszło 60.000; a w roku 1807 aż 104.000. Uderza to tem więcej, że liczba mieszkańców Warszawy wciąż się zmniejszała, tak iż w r. 1805 spadła do 65.000.

Czy jednak w kościele św. Benona nie było za dużo nabożeństw? Wielu tak sądziło. To też przesyłali na św. Klemensa różne skargi tak do władz duchownych w Warszawie, jak i do generała zakonu. Czy słusznie?

To prawda, że znaczna ilość nabożeństw mogła się stać dla niektórych pozorną przyczyną zaniedbania obowiązków, ale czegoż ludzie nie nadużyją? Zresztą, kto z powodu nabożeństw je zaniedbuje, z pewnością zaniedbałby je i bez nich. Codzienne doświadczenie wykazuje, iż właśnie te osoby najsumienniejsze wypełniają swe obowiązki, które czasu dla Boga nie żałują. Źródłem skarg na nabożeństwa u św. Benona nie była wcale troska o należyte wypełnianie obowiązków.

Wiadomo, że ci, którzy tygodniami i miesiącami do kościoła nie zaglądają, nibyto dla nawału zajęć, choć mają czas na wszystko, na tańce i zabawy, nie mogą ścierpieć ludzi, którzy pociechy dla skołataną duszę nie szukają w zabawach, spacerach i innych sposobach marnowania czasu. Ileżto niejedna pobożna żona, córka, albo służąca musi się nieraz nasłuchać wyrzutów, choćby jak najsumienniejsze spełniała swe obowiązki, jeśli chce częściej chodzić do

kościół. Gdyby poszła do teatru, na przedstawienie kinematograficzne, na jakąś wycieczkę, wszystko byłoby w porządku i gromów z powodu „nie wypełniania obowiązków” nie ściągęłaby na siebie. Gdzie szukać źródła tego dziwnego zachowania się? Nie gdzieindziej, jak w przywiązaniu do uciech światowych, w zazdrości i lenistwie do naśladowania dobrego przykładu.

I w naszych czasach nie brakuje nigdzie takich, co prześladowają tych, którzy garną się do Pana Boga. Nie brakowało ich i w Warszawie za czasów św. Klemensa, kiedy zepsucie doszło aż do szczytu.

Ponieważ skargi na liczne nabożeństwa i kazania w kościele św. Benona dotarły aż do generała zakonu, św. Klemens musiał się przed nim tłumaczyć ze swego postępowania. W swym liście (12 lipca 1800) przedstawił mu wstrząsający do głębi obraz stanu religijnego Warszawy, gdzie nie tylko obcy, lecz nawet i swoi wytężali siły, aby wyrwać wiarę z serc i wtrącić je w otchłań zepsucia. Biskup warszawski Miaskowski nie miał żadnej władzy, by szeregowi się zła zaradzić, a rząd pruski na wszystkie zgorszenia patrzył przez szpary, ponieważ o to tylko mu cho-

dziło, żeby obywatele płacili podatki i nie myśleli o rewolucji. Rozpusta we wszystkich stanach przybrała rozmiary wprost zastraszające. „Gdybyś mógł, Przewielebny Ojcze, pisał Święty, ujrzyć własnymi oczyma tę przepaść, w jakiej jest pograżony Kościół w naszym mieście, z pewnością nie dziwiłbyś się, iż tak często siejemy słowo Boże. Jestem przekonany, że raczej dziwiłbyś się, iż więcej nie pracujemy... Cóż robić w takich warunkach? Skoro pasterz nie może wilka odpędzić od stada, psy powinny przynajmniej szczekaniem ostrzegać, aby czuwały; winny strachem powstrzymywać wilków od napaści...”

Były nuncjusz polski Litta, późniejszy kardynał, który przypatrzył się w Warszawie działalności św. Klemensa i jego współbraci, broniąc ich przed zarzutem nieumiarkowanej działalności, tak pisał (11 stycznia 1800) do generała zakonu Redemptorystów: „Nie odważyłbym się rzucić tym ojcom, aby zaniechali czegoś z tego, co robią, widząc jak wielkie owoce każda z tych prac wydaje; obawiałbym się bowiem, żebym się woli Boga nie sprzeciwił i nie zaszkodził Jego dziełu...”

Ci, co wrogo patrzyli na działalność świętego Klemensa i jego podwładnych, nie ograniczali się na oskarżaniu ich przed władzami duchownymi. Chwyтали się wszelkich sposobów, aby zaszkodzić ich pracy. Nie było oszczerstw, którychby na nich nie rzucano; ośmieszano w teatrze ich osoby, ubiór, a nawet nazwiska poszczególnych zakonników. Były wypadki, że gdy przechodzili ulicami miasta, grożono im publicznie szubienicą. „Wszyscy zaś, pisał Święty we wspomnianym wyżej liście, którzy wrogo względem nas są usposobieni, ścigają nienawiścią i tych, co chodzą do naszego kościoła. Dlatego tak bardzo potrzebujemy modlitw Waszych, o które proszę usilnie...”

Prześladowania te nie zniechęcały Świętego, owszem podwajały jego gorliwość. Ponieważ kościół św. Benona liczył zaledwie trzy ołtarze³, św. Klemens, aby nieco kościół powiększyć, w r. 1801 zbudował przy nim po stronie epistoły dość dużą kaplicę, w której umieścił piękny posąg Pana Jezusa Nazareńskiego (Posąg ten obecnie znajduje się w

³ Oprócz wielkiego (z obrazami Matki Boskiej „Wspomożycielki Wiernych” i św. Benona), były w nim tylko dwa boczne ołtarze: Pana Jezusa i św. Józefa.

kaplicy OO. Redemptorystów w Warszawie) i statuę Matki Bożej Bolesnej. Ustawienie tej statuy przysporzyło Świętemu zmartwień nie mało, gdyż rząd pruski, który do wszystkiego się mieszał, narobił gwałtu, że ją bez pozwolenia władzy poświęcono i do czci publicznej oddano.

Do podtrzymania życia religijnego przyczyniały się też bractwa, istniejące przy kościele św. Benona: Pana Jezusa Konającego, Matki Boskiej Bolesnej i św. Józefa.

Jednakże św. Klemens i jego współbracia nie ograniczali się na pracy w samym kościele, do którego wierni coraz liczniej się garnęli nawet z dalszych stron kraju.

(Dokończenie powyższego rozdziału nastąpi w kolejnym numerze Biuletynu)

Władysław Szosterski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 44 – 51.

Święty Jan Chrzciciel – wzór umartwienia i pokuty

Kazanie Bp. D. Sanborn'a wygłoszone 24.06.2018 roku w święto Narodzenia św. Jana Chrzciciela (cytaty z Pisma Świętego w tłumaczeniu pochodzą z Biblii Jakuba Wujka).

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.
Chociaż mało słyszymy

o św. Janie Chrzcicielu i przynajmniej w naszym kraju nie ma popularnego nabożeństwa do tego świętego, jest on mimo wszystko jednym

z największych świętych w kalendarzu liturgicznym i jest często wymieniany w Świętej Liturgii. Powodem tego jest jego bliskość do Zbawiciela, naszego Pana Jezusa Chrystusa. Św. Jan Chrzciciel jest zwieńczeniem całego Starego Testamentu. Jedynym celem starego prawa było przygotowanie się na przyjście Chrystusa. W Starym Testamencie każde święte wydarzenie w życiu Hebrajczyków było przygotowaniem na Mesjasza. Wszyscy ich wielcy przywódcy i wybitne postacie byli w pewien sposób zapowiedzią Chrystusa. Św. Jan Chrzciciel jest ostatnim prorokiem i największą ze wszystkich starotestamentowych postaci, ponieważ tak naprawdę to on wskazywał Mesjasza. Św. Jan Chrzciciel był również przepowiedziany przez proroków Starego Testamentu, a jego narodziny zostały zapowiedziane przez Archanioła Gabriela i przez ten fakt rozumiemy wagę św. Jana oraz jak blisko jest on związany z Wcieleniem, że jego narodziny przepowiedział ten sam archanioł, który został posłany do Najświętszej Maryi Panny, aby ogłosić Wcielenie.

Poza tym św. Jan został poczęty w starości i bezpłodności. Elżbieta była stara i zawsze była bezpłodna.

Nie była w stanie rodzić dzieci, a św. Jan urodził się w starości i bezpłodności, podobnie jak niektórzy wielkie postacie Starego Testamentu. Sara urodziła Izaaka. Miała 90 lat, kiedy go poczęła. Całe życie była bezpłodna. Nie wierzyła, że może począć dziecko, bo kiedy to usłyszała, zaczęła się śmiać. Samo imię Izaak po hebrajsku oznacza śmiech, co ma związek z brakiem wiary jego matki w to, że go pocznie. Największym ze wszystkich sędziów Starego Testamentu, przywódców Hebrajczyków przed królami był Samuel, a jego matką była Anna. Była bezpłodna i został poczęty dzięki mocy Bożej. Św. Anna, matka Najświętszej Maryi Panny także nie miała dzieci i nie mogła począć, ale poczęła Najświętszą Maryję Pannę. Największym z tych cudów był fakt, że nasz Pan Jezus Chrystus sam został poczęty w łonie dziewicy. Bóg dokonuje cudów poczęcia w starości i bezpłodności, aby upokorzyć człowieka i pokazać, że dziecko jest poczęte nie z woli człowieka, a z woli Boga. Tego typu poczęcie, jak w przypadku św. Jana Chrzciciela oraz innych, o których wspominałem, nakłada dziecku specjalną koronę Bożego wybraństwa oraz Bożego posłannictwa.

Św. Jan Chrzciciel został także uświęcony w łonie św. Elżbiety przez pozdrowienie Najświętszej Maryi Panny. Najświętsza Maryja Panna była przepełniona radością z powodu tego, co powiedział do niej Archanioł Gabriel. W pewien sposób nie mogła się powstrzymać i chciała się podzielić tą radością. I tak przeszła długą drogę z Galilei przez Nazaret, aż do granicy Jerozolimy, aby podzielić się tą radością z jedyną osobą, która o tym wiedziała, a była nią jej kuzynka Elżbieta. Nawet św. Józef o tym nie wiedział. Jak wiemy, zamierzał Ją oddalić, ponieważ myślał, że jest niewierna. Anioł ukazał mu się we śnie i powiedział, że to, co nosi w swym łonie, pochodzi od Boga. Tak więc Najświętsza Maryja Panna idzie do św. Elżbiety. Gdy przybywa na miejsce, woła Elżbietę po imieniu. Dziecko, którym jest św. Jan Chrzciciel, skacze z radości w łonie św. Elżbiety. Dlaczego dziecko skacze? Ponieważ Najświętsza Maryja Panna ma w swoim łonie Boga-człowieka, drugą osobę Trójcy Przenajświętszej, samą świętość. Św. Jan Chrzciciel zostaje uświęcony w łonie św. Elżbiety. Zostaje oczyszczony z grzechu pierworodnego tylko przez uświęcającą obecność naszego Pana Jezusa Chrystusa w łonie Najświęt-

szej Maryi Panny. Św. Elżbieta przechodzi i mówi: „A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?” (Łk 1,43), wiedząc za Boskim natchnieniem, że Najświętsza Maryja Panna jest Matką Bożą. Dlaczego miałaby powiedzieć: „Matka mojego Pana”, który jest moim Panem, ale i moim Bogiem? Dlaczego więc protestanci zaprzeczają katolickiej doktrynie, że Najświętsza Maryja Panna jest Matką Boga, skoro tak wyraźnie stwierdza to św. Elżbieta i Ewangelia św. Łukasza?! Dlaczego zaprzeczają?! Ci, co wznają takie przywiązanie do Pisma Świętego!

Św. Jan prowadził życie w skrajnym umartwieniu. Jego misją było przygotowanie świętych ludzi na przyście Mesjasza. W rzeczywistości była to misja całego Starego Testamentu, od czasów Abrahama, od około 2000 lat przed Chrystusem, która jak piramida dochodzi do wielkiego punktu na szczycie, gdzie spotykają się wszystkie wydarzenia. Tak więc wszystkie wydarzenia z tych 2000 lat, od czasów Abrahama do czasów Chrystusa łączą się w Starym Testamencie w jeden punkt, w którym cały Stary Testament wypełni swój cel w św. Janie Chrzcicielu. Zatem konieczne było przygotowanie Żydów na duchowego Mesjasza, który

oderwałby ich od światowości i materializmu. Oczekiwali doczesnego Mesjasza. Mesjasza, który wyzwoli ich spod panowania rzymskiego i postawi Żydów na pierwszym miejscu na całym świecie i na zawsze. Oczekiwali politycznego i materialnego sukcesu. Tego właśnie szukali. Właśnie z powodu samych tych oczekiwań uśmiercą prawdziwego Mesjasza, ponieważ nie był tym, kogo się spodziewali.

Tak więc Bóg posyła św. Jana Chrzciciela, aby powiedział im, czego się powinni spodziewać. Wyglądał jak wychudzony człowiek żyjący na pustkowiu. Mieszkał nad Jordanem, gdzie była pustynia. Został tam wysłany w bardzo młodym wieku. Jadł szarańcze. Jako ubrań używał zwierzęcych skór. Ze światowego punktu widzenia był zaniedbany. Nie obcinał włosów. Był obiektem do oglądania. Ten człowiek głoszący na pustyni. Właśnie ten wygląd zewnętrzny przykuwał uwagę każdego i wyraźnie świadczył o pokucie za grzechy i oderwaniu od świata. Sam jego wygląd mówił te słowa: „pokuta za grzechy”, „oderwanie się od świata”. Te dwie rzeczy są konieczne, abyśmy przyjęli świętą Ewangelię, a ci wśród Żydów, którzy ją przyjęli, posiadali te dwie cechy: pokutę za grzechy

i oderwanie od świata. Św. Jan chrzcił wodą, co stanowiło symbol pokuty za grzechy. Chrzest św. Jana był prekursorem chrztu Chrystusa. Nie był to ten sam chrzest, który otrzymaliście. Nie usuwał grzechu pierwotnego, ale wzbudzał pokutę. Św. Jan otrzymał przywilej chrztu samego Pana Jezusa, kiedy to Ojciec i Duch Święty zstąpili nad Niego i dali świadectwo, że Chrystus jest prawdziwym Synem Bożym: „Ten jest Syn mój miły, w którym upodobał sobie” (Mt 3,17). Oznaczało to początek publicznej służby Chrystusa. Św. Jan miał ten szczególny przywilej wskazania Żydom Mesjasza, jako ostatni akt, ostatnie słowo Starego Testamentu. Na oczach wszystkich wskazał palcem na Chrystusa wstępującego nad Jordan, aby przyjąć chrzest i uroczyście powiedział: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzech świata” (J 1,29). W jednym zdaniu powiedział wszystko, co chciał powiedzieć każdy prorok, każdy patriarcha, podsumowując 2000 lat przygotowań! W jednym zdaniu: „Oto Chrystus!”, „Oto Baranek Boży!”, „Oto Mesjasz!”, „Oto Pomazaniec!”. Mówiąc to, św. Jan przepowiada już mękę i śmierć naszego Pana, kiedy mówi: „gładzi

grzechy świata” – zgładzi je swoją męką i śmiercią.

Św. Jan odważnie potępił nielegalne małżeństwo Heroda. Herod ożenił się w sposób sprzeczny z prawem żydowskim. Małżeństwo to było nieważne. Nie był to ten Herod, który mordował dzieci po narodzeniu się Pana Jezusa w Betlejem. Był jego potomkiem. Za pozwoleniem Rzymian, którzy kontrolowali wszystko, był tetrarchą Galilei. Do niego posłał Piłat naszego Błogosławionego Pana podczas męki. Zatem św. Jan publicznie potępił to bezprawne małżeństwo, dając świadectwo przestrzegania Prawa Mojżeszowego. Widać w tym wielkie męstwo i świętą pogardę do ludzkich względów. Św. Jan został więc ścięty za prawdę. Rozwścieczył żonę Heroda tym potępieniem. W zemście zażądała, aby go ściął i aby przyniesiono jego głowę na półmisku na ucztę. To pokazuje, że Bóg niekoniecznie oszczędza tych, których kocha. Poddał św. Jana aresztowaniu, więzieniu, upokorzeniu oraz porzuceniu i wreszcie haniebnej śmierci, a nawet upokorzeniu podczas śmierci, gdy jego głowa została zaprezentowana na półmisku podczas uczty ohydnych i nieczystych grzeszników. Wszystkie te cierpienia

doznane z rąk grzeszników były chwałą św. Jana, upodobniły go bowiem jeszcze bardziej do ofiary Chrystusa Zbawiciela. Jest to chwała każdego, kto otrzymał chrzest wodą, aby upodobnić się do ofiary Chrystusa Zbawiciela. Dało to św. Janowi niezniszczalną koronę chwały, za to, że świadczył o prawdzie. Pamiętaj, co nasz Pan powiedział Piłatowi: „Jam się na to narodził i na tom przyszedł na świat, abych świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego” (J 18,37). Św. Jan swoją odciętą głową świadczył o prawdzie i swoim upodobnieniem się przez to do Chrystusa Zbawiciela.

Możemy tutaj dodać bluźnierstwo Bergoglio, który powiedział, że św. Jan Chrzciel wątpił w mesjańską godność Chrystusa. Jak mógł wątpić, kiedy Go wskazał? Gdy św. Andrzej słyszał słowa św. Jana wskazujące Chrystusa, przyszedł do swojego brata, św. Piotra i powiedział: „Należliśmy Mesjasza” (J 1,41). Jak mógł wątpić, skoro Bóg Ojciec i Duch Święty zstąpili w obecności Chrystusa i św. Jana mówiąc: „Ten jest Syn mój miły, w którym upodobał sobie” (Mt 3,17). Jak mógł wątpić?

Jakie duchowe lekcje możemy wziąć od św. Jana Chrzcziciela? Przede wszystkim to, że Bóg chce zmylić człowieka. Św. Jan Chrzcziciel został cudem poczęty, a jego wygląd był czymś, co mogło zszokować i zniesmaczyć światowych ludzi. Bóg zawsze chce upokorzyć człowieka, ponieważ jego grzechem pierworodnym była pycha. W kontaktach z nami okazuje nam cały czas miłosierdzie, upokarzając nas. Gdy stajemy się pyszni, upokarza nas poprzez swoje miłosierdzie. Robił to w XIX wieku. Robi to ze wszystkimi świętymi, ale było to widoczne szczególnie w XIX wieku. XIX wiek był z siebie bardzo dumny z powodu postępu naukowo-technicznego. Na przykład maszyna parowa, elektryczność, fotografia i wiele innych wynalazków sprawiło, że był z siebie bardzo dumny. Czuł, że nadszedł czas, kiedy ludzki intelekt w końcu wszystko rozszyfrował. Był naładowany racjonalizmem, co znaczy, że jeśli coś nie jest zgodne z ludzkim rozumem, to nie może być prawdą, ponieważ wiemy wszystko. Jakich więc świętych Bóg powołał? Powołał św. Tomasza z Akwinu by odpowiedział na wszystkie te rzeczy? Wielkich doktorów Kościoła? Nie! Dwóch najwybitniejszych świętych XIX wie-

ku to Proboszcz z Ars i św. Bernadeta Soubirous. Kim oni są?

Proboszcz z Ars słynął z tego, że nie potrafił skończyć seminarium, ponieważ był za głupi. Musiał być douczany prywatnie przez księdza, aby w końcu zdać egzaminy. Był wyśmiewany przez księży ze swojej diecezji. Był tak oczerniany za swoją rzekomą głupotę, że część księży rozesała petycję do biskupa o zwolnienie go z obowiązków, ponieważ rzekomo nie był zdolny do ich pełnienia. Kiedy ta petycja trafiła do niego, podpisał ją. W końcu trafiła do biskupa. Biskup nic z tym nie zrobił, mając na uwadze jego wielkie zasługi. Był tak dobry w konfesjonale, w radzeniu duszom, jak dostać się do Nieba, że nawet ludzie z naszego kraju przyjeżdżali do niego na żaglowcach, co zajmowało tygodnie. Przyjeżdżali tylko po to, aby się wyspowiadać. Był tak skutecznym księdzem, ponieważ tak bardzo kochał Boga, że czegokolwiek brakowało mu w głowie, rozumiał to dzięki Bożemu natchnieniu, dzięki bliskości z rzeczami Boskimi, poprzez modlitwę i ofiarę swego heroicznego i apostołskiego życia. Św. Tomasz z Akwinu, który prawdopodobnie był najbardziej inteligentnym człowiekiem, jaki kiedykolwiek istniał, po-

wiedział, że najwięcej nauczył się klęcząc przed Krzyżem, ponieważ mądrość Boża daleko przewyższa inteligencję człowieka. I tak XIX wiek, dumny z siebie jak paw, został upokorzony faktem, że pozornie głupi człowiek, z małego, mało znaczącego miasta we Francji, przyciągnął uwagę całego świata. Otrzymał bowiem najgorsze ze wszystkich zadań, ponieważ uważano go za dno kapłańskiej beczki. Bóg myli człowieka.

Św. Bernadeta Soubirous nie mogła przyjąć Pierwszej Komunii, ponieważ nie znała katechizmu. Miała wtedy 12 lat, bo w tym czasie, w wieku 12 lat przystępowało się do Pierwszej Komunii. W wieku 12 lat nie znała katechizmu, nie potrafiła recytować katechizmu. Co jej się przydarzyło? Pani przyszła, gdy zbierało drewno do spalenia w piecu w swoim domu. Byli biedni i brudni. Pojawiła się Pani. Bernadeta nie wiedziała kim Ona jest. W końcu, po wielu objawieniach ksiądz kazał jej spytać, kim Ona jest. Wróciła do Pani. Pani jej odpowiedziała: „Jestem Niepokalane Poczęcie”. Przyniosła to księżom i byli oszołomieni, ponieważ wiedzieli, że nigdy nie mogłaby wpaść na ten pomysł będąc niedouczone, ponieważ nie była zbyt inteligentna, nie znała nawet podstaw katechizmu.

Jak mogła wpaść na pomysł Niepokalanego Poczęcia? Co więcej, byli zaskoczeni tym, co powiedziała. Powiedziała: „Jestem Niepokalane Poczęcie”. Nie powiedziała: „Zostałam niepokalanie poczęta”, ale powiedziała: „Jestem Niepokalane Poczęcie”, co oznacza, że jako jedyna z całej ludzkości kwalifikuje się do tego wielkiego przywileju. Po tych odpowiedziach św. Bernadety natchmianst zrozumieli, że tą Panią jest Najświętsza Maryja Panna. To jest św. Bernadeta. Kto nie wie o św. Bernadecie Soubirous? Nakręcono nawet o niej film. Mimo to była jednym z najbardziej niedouczone i nieinteligentnych ludzi XIX wieku, ponieważ Bóg myli ludzkie istoty. To samo zmylenie widzimy w św. Janie Chrzcicielu.

Po drugie, powinniśmy uczyć się umartwienia, pokuty i oderwania się od spraw tego świata. Tylko praktykując te rzeczy, możemy mieć nadzieję, że będziemy wierni świętej Ewangelii. W przeciwnym razie będziemy się jej opierać. Będziemy opierać się łaskom, które Bóg nam zsyła. To z powodu braku tych rzeczy większość Żydów nie rozpoznała Chrystusa.

Po trzecie, powinniśmy mieć pogardę dla ludzkich względów. We wszystkim, musimy zawsze opowiadać się za prawdą, czy się to podoba czy nie ważnym w naszym życiu ludziom, bez względu na to, kim są. Często są to krewni, których miłość i szacunek utracimy, jeśli będziemy wyznawać i żyć wiarą katolicką. Ich miłość i szacunek. Tak, św. Jan stracił głowę! A my martwimy się, co o nas pomyślą! Jak nas potraktują! Stracił głowę!

Po czwarte, Bóg niekoniecznie chroni przed krzywdą tych, których kocha. W rzeczywistości im bardziej kogoś kocha, tym więcej ześle na niego krzyży. To jest formuła zbawienia i świętości, której nigdy do końca nie zrozumiemy. Im bardziej nas kocha, tym więcej ześle krzyży. Dzieje się tak, ponieważ drogą do wiecznej chwały nie jest przyjemność, lecz krzyż. Bóg będzie ćwiczył

cnoty tych, których szczególnie kocha, zsyłając do dźwigania ciężkie krzyże. Kto wydaje się bardziej opuszczony niż św. Jan Chrzciiciel? A kogo Bóg cenił bardziej niż św. Jana, z wyjątkiem własnej Matki i św. Józefa?

Wreszcie powinniśmy ujrzyć Baranka Bożego. Wielkim momentem św. Jana było jego pouczenie, by ujrzyć Baranka Bożego. Do tego św. Jan został stworzony i po to poszedł na pustynię. Mamy przed sobą Baranka Bożego w Świętej Eucharystii. Kapłani trzymają Go przed nami i wypowiadają słowa św. Jana Chrzciiciela: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. Patrzmy na Niego, co oznacza, że uwaga katolików powinna być przykuta do rzeczy z tamtego świata, nie do rzeczy tego świata.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Małżeństwo bezdzietne

Ks. Dr. Tihámer Tóth

Wykluczenie dzieci jest grzechem przeciwko dziecku. Również jest grzechem przeciwko interesom dziecka.

Trzeźwo myślący człowiek ani na chwilę nie będzie wątpił, że dziecko jest istotną częścią rodziny. Wielu małżonków częściowo uznaje tę prawdę i dlatego przyjmują dziecko od Boga, ale tylko jedno! Najwyżej dwa! Więcej za nic na świecie! Zapominają, że wykręcając się w rozmaity sposób od dalszych dzieci, krzywdzą te, które mają.

A) Rodzice, którzy mają tylko jedno dziecko, zwykle mówią, że nie chodzi im o ilość, tylko o jakość, że chcą dać tylko jednego, ale dobrego obywatela ojczyźnie. Niestety – życie mówi co innego. Historia uczy, że naprawdę wielcy ludzie pochodzili z licznych rodzin. Jeśli zastanowimy się nad tą prawdą, dojdziemy do wniosku, że **więcej dzieci można lepiej wychować, niż jedynaków, albo jedynaczki.**

a) Na pozór wydaje się to nielogiczne, w rzeczywistości jednak tak jest. Jeśli więcej jest dzieci w domu, to *powaga rodziców i ich miłość lepiej się rozwija i racjonalniej się udziela*, rodzice nie krępują rozwoju osobowości dziecka ciągłymi rozkazami, ani nie osłabiają rozwoju jego woli dogadzaniem mu we wszystkim. To nam tłumaczy, dlaczego więcej wydają znakomitych ludzi rodziny liczne, aniżeli te, które mają jedno dziecko.

b) Następnie, gdzie jest więcej dzieci, tam *każde z nich już od małego przyzwyczaja się do wyrzeczenia i ustępliwości*. Gdzie więcej jest dzieci, tam każde musi się zadowolić mniejszym i często na swoje zachcianki słyszy odpowiedź: „Niema, synku! Niema, córeczko! Trzeba i innym dać!” To jest właściwe wychowanie! W ten sposób dzieci nauczą się panować nad sobą i później, kiedy dorosną, będą mogły łatwiej znosić niedostatki i klęski życia. Odwrotnie, gdzie jest tylko jedno dziecko, rodzi-

ce je rozpieszczają i we wszystkim mu dogadzają. Całą swoją miłość i troskliwość skierowują na nie, krępują biedactwo, tamują jego naturalny rozwój, dlatego wyrasta z niego niedołęga, człowiek nieśmiały, rozpieszczony, mało odporny.

B) To, że z licznych rodzin zazwyczaj wychodzą lepiej wychowane jednostki, ma jeszcze inną przyczynę, mianowicie, że nie tylko rodzice wychowują dzieci, ale i **rodzeństwo wychowuje się wzajemnie**.

a) Każdy wie, że dziecko potrzebuje bawić się i musi mieć do tego odpowiednie towarzystwo. *Najodpowiedniejszym towarzystwem dla dziecka jest jego rodzeństwo*. Dziecko, które wychowało się bez braci i siostr, właściwie nigdy nie było naprawdę dzieckiem, nie mogło należycie wykorzystać swoich lat dziecińczych; obracało się zawsze w towarzystwie dorosłych, zawcześnie dojrzało, jest zarozumiałe, wścibskie, przemądrzałe, następnie zniechęcone do życia, zblazowane, zawcześnie się starzeje.

Z „jedynaków” i „jedynaczek” wystają ponure, zamknięte w sobie, smutne, zazdrosne, nieszczęśliwe dzieci, bo dusza ich nie ma promiennych wspomnień dzieciństwa. Odwrotnie, gdzie jest więcej dzieci, tam

jest więcej radości, wrzawy, krzyku, więcej zabawy, kłótni, wojny i pogody – słowem dzieci przeżywają naturalny rozwój w świecie dziecięcym.

b) Dodajmy do tego, że *rodzeństwo jest nie tylko najlepszym towarzystwem zabaw, ale i najlepszym wychowawcą*. Dzieci, obcując z sobą, muszą zawsze ustępować jedno drugiemu, w ten sposób uczą się panować nad sobą i poskramiać swoje zachcianki. W ten sposób każde z nich dochodzi do przekonania, że nie tylko ono ma prawo i głos, ale i reszta rodzeństwa.

Jeżeli więcej rodzeństwo żyje z sobą razem, poskramiają siebie wzajemnie, równoważą i wychowują. Są między nimi ciągłe utarczki, ale to właśnie kształci ich przyszłe charaktery, podobnie jak kamyki w strumyku dlatego są gładkie, bo nieustannie się o siebie ocierają. Gdzie więcej rodzeństwa żyje razem, tam każde musi się nauczyć karności, miłości bliźniego, przebaczenia, wyrzeczenia się i ofiarności.

C) W związku z tem zagadnieniem warto zwrócić uwagę jeszcze na jedną sprawę, mianowicie, że nie tylko rodzice wychowują dzieci, ale i **dzieci wychowują swoich rodziców**.

a) *Wyrabiają w nich cnoty, jakie powinni posiadać dobrzy wychowawcy. Uczą ich ofiarnej miłości. Wartość zrobić analizę duszy kobiety, jaka zachodzi w niej zmiana na lepsze, kiedy tuli do siebie swoje nowonarodzone dziecko. Niezapomniany jest obraz, kiedy ojciec bierze w swe silne ramiona swoje upragnione i kochane małeństwo! Następnie przypatrzmy się wzrostowi odpowiedzialności, ukochaniu pracy, którą wzbudza w rodzicach troska o wychowanie dzieci. Rodzice powinni pamiętać, że są odpowiedzialni za każde słowo, wypowiedziane wobec dzieci, za każdy przykład, jaki im dają. Każde dziecko uważa swoich rodziców za najlepszych, najmądrzejszych, najidealniejszych ludzi, więc dla dziecka rodzice są najodpowiedniejszym ideałem. Szczęśliwe jest dziecko, którego rodzice są rzeczywiście idealni! Jest to wielką przestrogą dla rodziców, żeby starali się nie odbiegać daleko od ideału, jakim są w duszy swoich dzieci!*

b) *Jeśli nie wierzycie, że i dzieci mogą wychowywać swoich rodziców, to posłuchajcie tego małego zdarzenia:*

Była mała dziewczynka, z którą matka modliła się co dzień rano i wieczór. Jednego wieczoru matka była

bardzo zajęta i nie mogła modlić się z córeczką, która nie dawała jej spokoju i wołała: „Materńko, chodźmy się modlić”. Matka trochę niecierpliwie odpowiedziała: „Dziś módl się z tatusem!” – „Z tatusem? - odpowiedziała dziewczynka – tatuś nie umie się modlić!” Nigdy nie widziała ojca modlącego się, dlatego słusznie mogła przypuszczać, że nie umie się modlić. Rzeczywiście, człowiek ten dawno zapomniał o obowiązkach względem wiary i Boga, ale teraz pod wpływem uwagi niewinnego dziecka wzruszyła się jego zatwardziała dusza i wróciła do Boga.

Rzeczywiście, trzeba być zupełnie nieczułym, żeby te słowa nie wzruszyły serca ojca, lub matki. W duszy rodziców muszą powstać święte uczucia dobrych postanowień i zmiany na lepsze, kiedy córka, albo syn skieruje na nich swój wzrok pełen zaufania, miłości, oddania, szacunku i ideałów.

W ten sposób wychowują dzieci swoich rodziców!

*Unikanie dzieci jest grzechem
sprzeciwiającym się interesom
rodziców*

Idąc dalej w rozważaniach, dochodzimy do wniosku, że unikanie dzieci

jest grzechem nie tylko przeciwko Bogu, dzieciom, ale i przeciwko dobrze zrozumianemu interesowi samych rodziców.

A) Po pierwsze **jedno dziecko powoduje ciągłą obawę.**

a) *Tacy rodzice żyją w ciągłym strachu*, żeby się tylko synek nie zaziębił, żeby się córeczce co złego nie stało; myślą z trwogą, co byłoby z nimi, gdyby broń Boże ich jedynaczka umarła? Że ta obawa nie jest bezpodstawna, potwierdza to statystyka, która mówi, że stosunkowo większa jest śmiertelność wśród dzieci małych rodzin, niż wśród dzieci rodzin licznych.

b) Jeżeli z pośród tych ostatnich umrze któreś, naturalnie tak samo okryje smutek rodziców, *ale przynajmniej cieszą się pozostałymi*. A co pozostanie, jeśli umrze jednak, albo jedynaczka? Pusta kołyska, albo wózek, oniemiałe ściany pokoju dziecinnego i osierocone zabawki i bolesny wyrzut sumienia, że byłoby wszystko inaczej, gdyby nie byli brutalnie zniweczyli planów Boga! Prawdę mówi przysłowie: „Dziecko tak jak szklanka, łatwo się tłucze” – dobrze, jeśli jest ich więcej.

B) „Tak, ale więcej dzieci, większe kosztą!” – usprawiedliwiają się nie-

którzy. Dam na to dziwną i nieprawdopodobną odpowiedź. „Nie, kochani Bracia i Siostry! **Jedno dziecko więcej kosztuje, niż kilkoro, niż unikanie dzieci!**” Jak to rozumieć?

a) Po pierwsze tak, że *gdzie jest tylko jedno dziecko, tam nie wiedzą co to jest wyrzeczenie się i samozaparcie*, a naodwrot, gdzie jest więcej dzieci, tam rodzice są oszczędniejsi i pilniejsi. Małżonkowie, którzy grzesznymi sposobami zapobiegają przyjściu na świat dzieci są w stosunku do siebie nerwowi, kapryśni, słabnie ich miłość i wzajemny szacunek, czują się nie-swojsko wśród pustych i niemych ścian swego mieszkania.

Gdzie niema dzieci, tam niema radości, niema pogody, śmiechu, niema ciepła. Wszystkiego tego trzeba szukać gdzieindziej, poza domem, a to kosztuje tyle, że możnaby za to utrzymać więcej dzieci.

Przypomnę tu słowa jednej węgierskiej pisarki, która opowiada, że najszcześniejsze i najpogodniejsze święta Bożego Narodzenia widziała w pewnej biednej, wyrobniczej rodzinie, gdzie było ośmioro dzieci. Kiedy zapytała rozradowanych rodziców, z czego zrobili wszystkim dzieciom podarunki, matka rozpromie-

niona odpowiedziała: „Z drzewa, ze szmat... i z miłości”.

b) *Jak widzimy, prawdą jest, że dziecko zapewnia spokój i daje szczęście życia małżeńskiego!* Prawda, że kosztuje dużo trudów, wydatków, trosk i ofiar, ale i to prawda, że wzamian daje rodzicom wiele wartości: jak radość, szczęście, pogodę ducha, zadowolenie, nadzieję na starość – niemniej wsparcie w życiu małżeńskim.

Teraz rozumiemy dziwny fakt, że przeciętnie 50% rozwiedzionych małżeństw wcale nie ma dzieci, dalsze 25% ma tylko jedno dziecko; a im więcej dzieci, tam mniej rozwodów. Opatrzność Boża zrządziła, że małe, niedołażne rączki dziecka łączą silne ramiona dwojga dorosłych ludzi. Jednocześnie jest to wymownym świadectwem, że dzieci nie są przeszkodą szczęścia rodziców i że unikanie dzieci nie daje szczęścia! Najczęściej rozwodzą się małżonkowie, których szczęścia „nie mąciły dzieci”. Odwrotnie. Szóste przykazanie, wielkie przykazanie wierności obowiązuje w małżeństwie i poza małżeństwem.

C) Ale jeszcze z innych względów dzieci są pociechą dla rodziców.

a) *Boleśnie smutne i bez treści jest życie starego mężczyzny, albo starej kobiety,* która osamotniona, bez pociechy i pomocy spędza swoje stare lata – nie ma dzieci, bo za młodu lekkomyślnie przekwitła, zapominając, że przyjdzie jesień i zima, kiedy przydałby się owoc. Niepojęte, że młode małżeństwa, które starannie unikają dzieci, nie myślą o tem, kto ich będzie wspomagał i kochał na starość?

b) Ale zapytajmy jeszcze: *Kto ich będzie kochał, jeśli owdowieją?* Umrze jedno z małżonków, zostanie mąż bez żony, albo wdowa; jeśli zostało więcej dzieci, jest dużo kłopotów, ale jeśli nie ma dzieci, przychodzi samotność tysięcy razy gorsza. Wielkim pocieszeniem jest dla pozostałej wdowy szczebiot dziecięcych ust, przez które zdaje się mówić ukochany, zmarły mąż, w promiennych oczach dziecka zdaje się żyć kochane spojrzenie zmarłej żony! Głęboko odczuł tę prawdę szlachetny pisarz angielski *Longfellow*, który owdowiał po 19-letnim szczęśliwym współżyciu; pisze o tem: „Trudno jest odbudować złamane życie. Rozsypuje się jak piasek, ale spróbuję, jestem cierpliwy... Dzieci czują się dobrze, to mnie pociesza i napętnia otuchą”. W drugim liście

dodaje: „Córki moje fruwać wesoło, jak motyle. Obecnie szykują się do uroczystości imienin jednej z lalek... Jak piękny jest dziecięcy świat! Pełen jest fantazji. Czuję się szczęśliwy, kiedy widzę ich żwawe krzątanie, ich miłe zabawy, wtedy rozumiem i przeżywam subtelność słów miłości, które kiedyś powiedziały błogostawione usta: Pozwólcie przyjść do Mnie maluczkiem”.

Kochani Bracia i Siostry! Mówię do was w Imię Chrystusa: *Pozwólcie przyjść na świat dzieciom!* Z przerażeniem czytamy o strasznym dzieciobójstwie Heroda. Jak bolesne jęki przeszywały niebiosy zrozpaczonych matek, którym kaci Heroda od piersi odrywali niemowlęta, by je zabić, zniszczyć ich niewinne życie! Serdecznie współczujemy z temi niešťczęśliwymi matkami. Dzisiejszy świat wyrócił wszystko do góry nogami. Wyprodukował takie matki, które nie tylko, że nie chronią swoich dzieci od śmierci, ale same szukają dla nich oprawców i dobrze im za to płacą, żeby tylko zabili! Niema tak ostrych słów w żadnym języku, by

należycie napiętnować tego rodzaju podłość. Czy niebo ma tyle piorunów, by godnie pomścić tego rodzaju okrucieństwo?! Zdaje się, że tak!

Bo kto grzęźnie w tym grzechu i niepoprawia się, tego czeka podwójna kara już tu na ziemi – obie okrutne. Albo obudzi się w takiej duszy świadomość i wtenczas nie znajdzie nigdzie spokoju przed cieniami zamordowanych własnych dzieci, albo staje się zatwardziałą grzesznicą i wraz z dziećmi zabije i swoje sumienie, ale wtenczas takie nieopisane zdziczenie duchowe zawładnie nią, że traci wszelkie cechy ludzkie.

Naturalnie, że ani w jednym, ani w drugim wypadku niema mowy o szczęśliwym, zgodnym pożyciu małżeńskim, tylko zmysły hasają swawolnie i wstręt się szerzy; niestety, rzeczywistość potwierdza tego rodzaju smutne przykłady...

Boże, prosimy Cię pokornie, daj naszej biednej ojczyźnie małżeństwa kochające dzieci! Amen.

Kącik dla dzieci młodszych

Męka Pana Jezusa

Po ostatniej wieczerzy poszedł Pan Jezus z uczniami na Górę Oliwną. Tam modlił się do Boga, Swojego Ojca.

Tymczasem nadszedł Judasz, zdrajca, ze złymi ludźmi i uzbrojonymi żołnierzami. Chcieli oni Pana Jezusa zabić, gdyż nie wierzyli, że Pan Jezus jest Synem Boga.

Pan Jezus zapytał ich: „Kogo szukacie?” a oni odpowiedzieli: „Jezusa z Nazaretu”. Wtedy Pan Jezus rzekł: „To ja jestem. Jeśli przysłiszcie po mnie, nie czyńcie nic złego moim uczniom.” I pozwolił związać się, gdyż wiedział, że miał umrzeć na krzyżu, aby wycierpieć karę zamiast ludzi i uratować ich od piekła.

Gdyby bowiem nie umarł na krzyżu dla przeproszenia Boga za grzechy, to znaczy za złe czyny ludzi, ludzie nigdy nie mogliby pójść do ślicznego nieba, a musieliby na zawsze być zamknięci za karę w strasznym piekle.

Pan Jezus bardzo kochał ludzi i chciał, aby mogli z Nim razem pójść do nieba, dlatego zgodził się umrzeć za nich na krzyżu.

Widzieliście nieraz krzyż w kościele. Na takim krzyżu umarł Pan Jezus. Sam zaniósł ciężki krzyż na górę. Po drodze spotkał Matkę Boską, która bardzo płakała.

Na górze źli ludzie przybili Pana Jezusa gwoźdźmi do krzyża, a Pan Jezus nie gniewał się na nich, tylko prosił Boga, żeby im przebaczył ten straszny czyn, mówiąc: „Ojcze! przebaczyć im, gdyż oni nie wiedzą, co czynią.”

Źli ludzie bowiem, którzy krzyżowali Pana Jezusa nie wiedzieli, że Pan Jezus jest prawdziwym Synem Boga. Pan Jezus oddał Swoją Najświętszą Matkę pod opiekę ulubionego Swojego ucznia, świętego Jana, i umarł. Wtedy słońce straciło blask i stało się czarne. Ziemia zadrżała i zaczęła pękać. Ludzie zaś zlekli się bardzo i pouciekali. Oficer rzymski, który pilnował żołnierzy, powiedział: „Na-

prawdę to był Syn Boży!” Kiedy bowiem umierają zwyczajni ludzie, ziemia nie drży i słońce się nie zamienia.

Pan Jezus umarł na krzyżu i dzięki temu Bóg przebaczył ludziom wszystkie złe rzeczy, które zrobili i teraz jeszcze ciągle przebacza złym, którzy żałują za to, że źle zrobili, i chcą się poprawić. Daje im też pomoc, żeby ze złych stali się dobrzy. Pan Jezus przez swoją śmierć uratował ludzi, dlatego nazywamy Go Zbawicielem.

Jeśli jesteś niegrzeczne, jeśli nie słuchasz mamy, kłócisz się z rodzeństwem, złościsz się i kłamiesz, moje dziecko, to przeproś prędko Pana Boga i popraw się, a Pan Bóg dla miłości Pana Jezusa przebaczy ci i

pomoże, abyś się stało dobre jak na dziecię Boże przystoi.

Nigdy nie rób nic złego. Pamiętaj, że za zło, które zrobili ludzie i które ty robisz, Pan Jezus został ukarany, żeby ciebie od kary uratować. Zły czyn bowiem zawsze musi być ukarany i żaden zły człowiek, który Pana Boga nie przeprosi i nie poprawi się, nie pójdzie do nieba.

By cię zbawić ode złego,
Dobry Jezus przelał Krew,
Ojca przeprosił Swojego,
Ułagodził Jego gniew.

Tyś mnie wybawił przez Swoje Rany,
Jakżeś jest dobry, Jezu kochany!

Halina Wierzejska, Pogadanki religijne dla małych dzieci, Katowice, str. 42 – 44.

Kącik dla dzieci starszych

Zbiórka dla Nastusi.

Przychodzę, Stasiu, po ciebie. Miałem wczoraj w kościele krótkie spłęcie i potrzebuję twojej pomocy. Powiedz jednak, czy potrafisz sam naprawić mi światło, i czy nie jest to zbyt niebezpieczne.

– Nic łatwiejszego, księże proboszczu; wezmę Jurka ze sobą, on mi pomoże.

Naturalnie, wszyscy chcą iść także i wkrótce cała wesoła gromadka idzie razem do miasteczka.

Chłopcy zaopatrzyli się w nożyce, drut i inne przyrządy; rozprawiają poważnie o elektryczności, o krótkich spłęciach itp. Hania i Terenia prowadzą się grzecznie za ręce; starsze panienki rozmawiają o znanych im na wsi biednych rodzinach, potrzebujących pomocy.

– Co się dzieje z biedną, starą Nastusią? – pyta Marysia księdza proboszcza. Może byśmy wstąpiły do niej w drodze powrotnej, Jadwiniu?

– Tym bardziej – odpowiada ksiądz proboszcz – że źle się czuje w ostatnim czasie.

– Koniecznie musimy jej z Jadwinią dopomóc, będziemy chodzić na przemian przygotowywać jej coś do jedzenia. Czy ma ona jeszcze jakiś grosz księże proboszczu?

– Niestety! nie.

– A gdybyśmy tak urządzili składkę? – proponuje Jadwinia. – Każdy z nas posiada jakieś oszczędności. Stasiu, Jurku, posłuchajcie na chwilę. Przypominacie sobie zapewne starą, pocziwa Nastusię?

– Naturalnie. Czy zawsze nosi jeszcze swój czepek na bakier?

– Nie wyśmiewaj się Jurku. Mówiono w wiekach średnich „biedni, to Chrystus”. Pan Jezus tak ich ukochał! Jego to zawsze mamy widzieć w ubogich. I czyż cię nie wzrusza straszna nędza, w jakiej żyje biedna staruszka? Moglibyśmy się złożyć,

aby jej przyjść z pomocą. Co sądziecie o tym?

– Ty zawsze masz pomysły siostry miłosierdzia. Jest to trochę nudne, ale spełnimy twoją prośbę. Dam dwa złote.

– Jeśli Jurek daje dwa złote – dodaje Staś – to ja ze względu na mój wiek, dam cztery.

Janek czuje się zakłopotany.

– Mamusia przechowuje moją skarbonkę i nie wiem, ile mam w niej pieniędzy. Z pewnością więcej niż trzy lub cztery złote. Dam wszystko, o ile mamusia pozwoli.

– Ja, podobnie jak Janek, dam także wszystko – woła Terenia.

Tylko Hania milczy.

Jadwinia pyta ją oczyma. Hania spuszcza głowę. Wtedy Jadwinia obejmuje siostrzyczkę delikatnie za szyję i szepce:

– A ty nic nie dasz moja kochana?

Ale inni nie mają cierpliwości Jadwinii.

– Powiedz nareszcie, Haniu, – krzyczy Jurek – czy ty przypadkiem nie jesteś wolna od tej składki?

Hania robi minę zagniewaną.

– Pilnuj lepiej swoich spraw. Skąd wiesz, czy nie dałam już wszystkich oszczędności?

Ksiądz proboszcz spogląda uważnie na zachmurzoną twarzyczkę Hani i mówi:

– Rzeczywiście, moje dziecko, jeśli dałaś biednym wszystkie swoje oszczędności, nie musisz teraz brać udziału w składce i nikt nie ma prawa kontrolować twoich miłosiernych uczynków. Wam zaś wszystkim dziękuję za waszą chętną ofiarność. W nagrodę opowiem wam wspomnienie z mojej młodości, które zawsze mnie wzrusza, ilekroć o nim myślę:

„Po zdaniu egzaminu dojrzałości, powróciłem szczęśliwy do domu. Jako nagrodę za świadectwo maturalne, otrzymałem od ojca mego podarunek. Ojciec mój był wzorem dobrego gospodarza. Z zamiłowaniem oddawał się uprawie roli, przede wszystkim świecił jednak przykładem życia prawdziwie chrześcijańskiego. W czasie pracy na polu, na głos dzwonu, wzywającego na Anioł Pański, zatrzymywał woły, odkrywał głowę i padał na kolana. Nieraz widziałem go również klęczącego na polu, gdy dzwoniono w kościele na Podniesienie w czasie Mszy św.

O! piękne to były czasy, moje dzieci, gdy wiara była tak potężna, a objawiała się w tak prosty sposób.

W nagrodę za maturę dał mi dwadzieścia złotych. Uważałem się za bogacza... i schowałem pieniądze do małej sakiewki, pod stosem koszul w szafie mej matki.

Następnego dnia, w czasie obiadu, opowiadał nam ojciec o przykrym wypadku, jaki spotkał w naszej wiosce pewnego ojca rodziny. Wpadł pod wóz, koła złamały mu nogę i musiano przewieźć go do szpitala. Opowiadanie swoje zakończył ojciec tymi słowami: „Ale co się stanie z jego biedną żoną? Z dziennego zarobku utrzymywał całą rodzinę, żonę z siedmiu osób”.

Moja matka ofiarowała w tej chwili swoje skromne oszczędności. Myśl o moich dwudziestu złotych przeszła mi przez głowę, nie miałem jednak ochoty się ich pozbywać.

Ale wspomnienie biednej kobiety i jej sześciorga dzieci prześladowało mnie dzień cały. Na próżno starałem się je odpędzić, nic nie pomogło, ciągle wracało do mej pamięci. Wieczorem chcąc za wszelką cenę zapomnieć o tym, wziąłem książkę i oparty o stóg siana, wdychając pełną piersią zapachy łąk i pól, starałem się

czytać. Na próżno. Stały mi wciąż przed oczyma słowa Ewangelii, wypowiedziane przez Pana Jezusa: „Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”. I jeszcze: „Zaprawdę powiadam wam, że kubek wody, dany w imię moje ubogiemu, nie pozostanie bez nagrody”. Mimo woli porównałem swoje samolubstwo z miłosierdziem, nakazanym przez Boga, i zaraz zanieostałem pieniądze dla matki sześciorga dzieci do księdza proboszcza. Ofiara ta kosztowała mnie bardzo dużo. Powiedziałem o tym księdzu i zaczęliśmy rozmowę. Nie byłem jeszcze wtedy zdecydowany co do wyboru przyszłego zawodu; wyznałem księdzu moje wahanie, i jeśli dziś jestem kapłanem, zawdzięczam to z pewnością ofierze dwudziestu złotych.”

Otóż i kościół. Wejdźmy na chwilę pomodlić się do Pana Jezusa, ukrytego w Najśw. Sakramencie Ołtarza, a później pokażę wam instalację elektryczną.

Niedługo potem chłopcy zaopatrzeni w drabinę, badali stopki i druty. Dziewczynki odmawiały różaniec. Ksiądz proboszcz siedząc w zakrystii na starym, plecionym fotelu, odma-

wiał brewiarz, gdy w drzwiach ukazała się Hania.

– Przychodzę... przychodzę, księże proboszczu – słowa te wymawia z trudnością – bo to nieprawda, co powiedziałam przed chwilą. Nie dałam ubogim ani grosza. Chciałam schować pieniądze, aby kupić sobie wełny różanej na piękny szal. W tym celu składałam wszystkie oszczędności do szkatułki. Ilekroć Jadwinia albo mamusia mówiły mi o biednych, odpowiadałam, że nic już nie mam. Dopiero gdy ksiądz proboszcz opowiedział nam o tym zdarzeniu, uczułam wstyd i wyrzut sumienia. Dam więc składkę dla Nastusi. A ile trzeba dać?

I biedna Hania zadaje to pytanie z ogromnym wysiłkiem.

– Dasz, ile zechcesz, Haniu. Twoje serduszko zadecyduje o tym, gdyż nikt nie jest obowiązany wyrzekać się wszystkich małych przyjemności; można doskonale pogodzić jedno z drugim. Ale widzisz, skąpstwo jest brzydką wadą i Pan Bóg brzydzi się tymi, którzy myślą tylko o sobie, o swoich pieniądzach i zbieraniu ich tylko dla siebie. Prawdziwymi skąpcami są ci, którzy kochają pieniądze dla pieniędzy, składają to, co posiadają, i mając na to, żyją jak ostatni

nędzarze. Odmawiają sobie rzeczy najniezbędniejszych, dla samej przyjemności zbierania pieniędzy. Tacy, na szczęście, trafiają się rzadko. W chwili śmierci opuszczają swoje złoto, i jeśli zawczasu nie będą żałować swego skąpstwa i nie poprawią się, poniosą karę wieczną w piekle. W ten sposób biedni ci ludzie stracą wszystko, bez zaznania szczęścia w tym i w przyszłym życiu.

Nie będąc skąpcem można być również wielkim egoistą. Pan Bóg daje każdemu człowiekowi szczególne obowiązki do wypełnienia. Biedakowi, który cierpi głód, powiada: „Znoś twoją biedę z odwagą i cierpliwością, pracuj uczciwie na kawałek chleba, a ja ci to nagrodzę”. Do dziecka zaś zamożnego mówi: „Daj wszystko, co możesz, bądź dobre i miłosierne dla biednych i cierpiących. Czyń dla nich to, co uczyniłobyś dla samego Pana Jezusa”.

– Nie rozumiałam tego wszystkiego, księże proboszczu.

– Jest tyle sposobów okazania miłosierdzia bez dawania wielkiej ilości pieniędzy. Najlepszym darem jest ofiara z samego siebie, ze swego czasu, z uśmiechu, z poświęcenia. Zapomnienie o sobie, aby innym sprawić przyjemność, aby innych

uszcęśliwić, mała Haniu, o! jakże się to Panu Bogu podoba!

Staś przerywa rozmowę:

– Znaleźliśmy, księżę proboszczu. Nic ważnego; trzeba zmienić dwie stopki. W przeciągu pięciu minut będzie naprawione.

Niedługo potem gromadka zebrana przed kościołem, żegna księdza proboszcza.

– Czy wiecie, o czym myślę, moi drodzy?

– O czym, księżę proboszczu?

– O tym, jak łatwo można porównać prąd elektryczny do łaski Bożej w duszach naszych!

– Nigdy by mi to, księżę proboszczu, na myśl nie przyszło - odpowiada Staś.

– A jest to takie proste! Przez chrzest św. wlewa Pan Bóg łaskę do duszy naszej, czyli wprowadza, że tak po-

wiem, prąd, który pobudza w nas życie Boże. Chrzest św., jak i każdy inny sakrament, jest motorem, którym posługuje się Pan Bóg. Grzech śmiertelny, to krótkie spięcie; motor zostaje, ale prąd jest przerywany; nie ma już w duszy łaski poświęcającej; ciemno w niej, jak w mieszkaniu pozbawionym światła. Zdarzy się grzech powszedni; prąd dalej przepływa, ale jasność jego światła jest przyćmiona. Dusza staje się mniej świetlaną, podobnie jak mieszkanie, gdzie lampy przysłonięto abażurem. Dobra jednak spowiedź, akt żalu doskonałego, naprawiają wszystko, abażur zostaje zdjęty, a prąd daje znów światło, które błyszczy w całej swej okazałości.

– Czy rozumiesz to, Tereniu?

– Tak, tak, księżę proboszczu. Rozumiem i zdaje mi się, że w tej chwili bardzo dobry prąd przepływa przez moje serce.

Prawdy Boże z licznymi ilustracjami, Wyd. księży Jezuitów, Kraków 1949 r., str. 99 – 104.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. X – Pierwszy Piątek miesiąca, bł. Jana z Dukli – Msza św. o godz. 18.30
2. X – Pierwsza Sobota miesiąca, Świętych Aniołów Stróżów
– Msza św. o godz. 7.40
3. X – XIX Niedziela po Zielonych Świątkach
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
7. X – Matki Bożej Różańcowej – Msza św. o godz. 7.20
10. X – XX Niedziela po Zielonych Świątkach, Dziękczynienie za
zwycięstwo chocimskie – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
11. X – Macierzyństwa N. M. P. – Msza św. o godz. 7.20
13. X – św. Edwarda, Matki Bożej Fatimskiej – Msza św. o godz. 7.20
16. X – św. Jadwigi Śląskiej, św. Gerarda Majelli – Msza św. o godz. 7.40
17. X – XXI Niedziela po Zielonych Świątkach, św. Małgorzaty Marii
Alacocque – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
18. X – św. Łukasza – Msza św. o godz. 18.30
20. X – św. Jana Kantego – Msza św. o godz. 7.20
21. X – św. Hilariona, Urszuli i towarzyszek – Msza św. o godz. 7.20
24. X – XXII Niedziela po Zielonych Świątkach, św. Rafała Archaniola
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
28. X – św. Szymona i Judy Tadeusza – Msza św. o godz. 7.20

30. X – antycypowana wigilia Wszystkich Świętych – Msza św. o godz. 7.40

31. X – święto Chrystusa Króla – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

Warszawa

3. X – XIX Niedziela po Zielonych Świątkach – Msza św. o godz. 17.30

4. X – św. Franciszka z Asyżu – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

10. X – XX Niedziela po Zielonych Świątkach, Dziękczynienie za

zwycięstwo chocimskie – Msza św. o godz. 17.00

31. X – święto Chrystusa Króla – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – ks. Rafał J. Trytek ICR	2
Nasza broń	4
Św. Anioł Stróż	6
Grzech powszedni – ks. Andrzej Beltrami	9
Patronka Towarzystwa	13
Odpowiedzi ks. Rafała Trytka ICR na bieżące pytania	16
Matka Boża Różańcowa	20
Św. Jadwiga, księżna śląska	23
Dzień dziękczynienia za zwycięstwo pod Chocimem	25
Św. Gerard dziecięciem świętem (fragmenty)	26
Od kolebki do grobu	29
O nabożeństwie Świętych do Serca Pana Jezusa	33
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	36
Św. Jan Chrzciel – wzór umartwienia i pokuty – Bp. D. Sanborn	40
Małżeństwo bezdzietne – Ks. Tihámer Tóth	48
Kącik dla dzieci młodszych	54
Kącik dla dzieci starszych	56
Z życia Parafii	61
Spis treści	63